Rok X. Nr. 185 (3075). Wilno, Wtorek, 10 Lipca 1934 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

Dziś w numerze: Pakt wzajemnej pomocy. — Konferencja państw bałtyckich w Kownie. — Niemcy bronią kłajpedzian. — Transport do Berezy Kartuskiej. — Z ziemi Nowogródzkiej. — Konferencja premjera Prystora z posłami B. B. W. R. o Litwie. — W Amsterdamie następuje powoli uspokojenie. — Święto błękitnych ułanów.

O pakt wzajemnej pomocy
pertraktuje min. Barthou w Londynie

LONDYN (Pat). Minister Barthou z ministrem Pietri przybyli do Londynu o godzinie 23.

LONDYN (Pat). Ranne 2-godzinne rozmowy francusko-brytyjskie w Foreign Office dotyczyły całokształtu sytuacji międzynarodowej.

W toku rozmów minister Barthou wygłosił obszerne expose o ogólnym charakterze, w którem zobrazował sytuację gospodarczą i przedstawił najlepszą drogę wiodącą, według stanowiska francuskiego, do stabilizacji pokoju europejskiego, podkreślając zdecydowaną wolę Francji oparcia wszystkich w tym względzie o Ligę Narodów.

O godzinie 16 rozpoczęły się w Foreign Office dalsze obrady. W rozmowach tych **ze strony francuskiej sprecyzowano plan zawarcia paktu wzajemnej pomocy.** Plan ten przedstawili kompetentni referenci francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, sekretarz generalny Leger i szef sekcji Ligi Narodów Massigli. Nad wywodami delegatów francuskich rozwinęła się dyskusja, w której toku **nastąpiło wzajemne uzgodnienie pewnych interpretacyj związanych z takim paktem.**

Jak zapewniają z poinformowanych kół **wywody francuskie były bardzo przekonywujące i ze strony brytyjskiej odniesiono się do wyjaśnień francuskich najżyczliwiej** do przedstawionego przez Barthou planu.

Rozmowy prowadzone będą w dalszym ciągu przez jutrzejsze przedpołudnie.

ROZMOWY ADMIRALICYJ.

LONDYN (Pat). Niezależnie od rozmów prowadzonych dziś w Foreign Office na temat szczegółów francuskiego planu paktu wzajemnej pomocy, w admiralicji brytyjskiej toczyły się rozmowy między pierwszym lordem admiralicji Monsellem a francuskim ministrem marynarki Pietrim przy udziale ekspertów obu stron.

W rezultacie tych rozmów min. Pietri postanowił nie wyjeżdżać jutro z min Barthou, lecz pozostać jeszcze przez dwa dni w Londynie, celem bardziej wyczerpującego przedyskutowania przyszłej konferencji morskiej.

O ROSJI I NIEMCZECH.

LONDYN. (Pat) Agencja Reutera dowiaduje się, że francusko-rosyjski projekt paktu wzajemnej pomocy był jednym z tematów dzisiejszych rozmów angielsko-francuskich. Tego rodzaju pakt, gdyby został urzeczywistniony na zasadach obecnie proponowanych, obejmowałby Niemcy i mógłby dać sposobność do powrotu Niemiec do Genewy oraz do przystąpienia Związku Sowieckiego do Ligi Narodów.

OŚWIADCZENIE DLA PRASY.

PARYŻ (Pat). Agencja Havasa donosi, że min. Barthou, interpelowany przez dziennikarzy angielskich o celu jego odwiedzin oświadczył: spotkanie moje z ministrami angielskimi jest rozmową dwóch rządów wielkich krajów demokratycznych, które czynią wszelkie wysiłki, aby zapewnić światu pokój.

KOMUNIKAT OFICJALNY.

LONDYN (Pat). Po południowych rozmowach angielsko-francuskich Foreign Office ogłosiło następujący komunikat:

Barthou i Pietri w towarzystwie Corbina, Legera i Massigliego złożyli rano wizytę w Foreign Office i byli przyjęci przez Johna Simona, Monsellea, Edena, Hailsama i Stanhopa.

W czasie rozmowy mającej charakter szczególnie serdeczny dokonano wymiany poglądów na sprawy europejskie wzajemnie interesujące oba kraje. Ta wymiana poglądów prowadzona była w dalszym ciągu popołudniu przez ministrów spraw zagranicznych, podczas gdy Pietri i Monselle spotkali się w admiralicji, aby zastanowić się nad przygotowaniami do konferencji morskiej.

NIEMCY PILNIE ŚLEDZĄ.

BERLIN. (Pat). Prasa berlińska pilnie śledzi przebieg rozmów londyńskich. Korespondenci niemieccy z Londynu uwypuklają przedewszystkiem negatywne stanowisko W. Brytanji w stosunku do przyjęcia jakichkolwiek zobowiązań sojuszniczych wobec Francji.

Jednakże niektóre dzienniki przyznają, że trudno wątpić, by przyjazd min. Barthou do Londynu nie pogłębił zbliżenia dokonanego już w czasie pobytu w Londynie Weyganda.

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY

B. minister Hubicki
kierownikiem Rady Woj. B.B.W.R. w Łodzi

Dowiadujemy się, że kierownictwo Rady Wojewódzkiej BBWR. w Łodzi objął b. minister opieki społecznej p. Hubicki.

W związku z tem min. Hubicki i sekretarz generalny BBWR. pos. Brzęk-Osiński dokonali w dn. 7 i 8 b. m. lustracji Rady Wojewódzkiej w Łodzi.

Transporty do Berezy Kartuskiej

Dowiadujemy się, że w obecnej serji transportów do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej osób, uznanych przez władze bezpieczeństwa za zagrażających porządkowi i spokojowi publicznemu, w ciągu najbliższych dni będzie wysłanych **ponad 200 osób.**

W tej liczbie znajduje się ok. **130 osób narodowości ukraińskiej, około 40 członków obozu narod.-radykalnego i organizacyj pokrewnych oraz około 40 komunistów.**

Transporty z poszczególnych województw znajdują się obecnie w drodze.

—o§o—

Urlop wicemin. Żongołłowica

Podsekretarz stanu w Min. W. R. i O. P. ks. Żongołłowicz udaje się na 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy.

W Amsterdamie następuje powoli uspokojenie

AMSTERDAM, (Pat). Skoncentrowane oddziały wojska i policji opanowały sytuację. Od czasu do czasu słychać w mieście strzały. Tu i ówdzie dochodziło do drobnych starć. Sytuacja w dalszym ciągu jest naprężona.

AMSTERDAM, (Pat). Liczba ofiar ostatnich zaburzeń i zdecydowana postawa władz dowiodły, iż rozruchy nie doprowadzą do rezultatów. Pod wpływem groźby rozwiązania partyj komunistycznej i niezależnych socjalistów przywódcy stronnictw wydali zarządzenie zaniechania walki.

AMSTERDAM, (Pat). W północnej dzielnicy miasta jak również w ognisku rozruchów w dzielnicy Jordaan panuje naogół spokój. Policja przeprowadziła rewizję w jednym z domów niezamieszkałych przez nikogo. Znaleziono tam bibułę komunistyczną i tajną drukarnię.

AMSTERDAM, (Pat). W miastach holenderskich, w których powstały rozruchy o tle strajkowem, nastąpiło uspokojenie. Robotnicy portowi częściowo przystąpili dziś rano do pracy. Również powróciło do pracy 200 robotników sezonowych. Natomiast strajkują robotnicy żeglugi.

W Rotterdamie policja aresztowała członków komitetu wykonawczego partji niezależnych socjalistów za podburzanie przeciwko władzom.

Wycofanie batalionów piechoty z Amsterdamu wskazuje na pewne uspokojenie.

Ruch przeciwsemicki w Tracji

STAMBUŁ. (Pat) Agencja Reutera donosi o wzmagającym się ruchu przeciwsemickim w Tracji. Do Stambułu przybyło 1700 żydów z Tracji. Uchodźcy ci są tak sterroryzowani, że odmawiają powrotu do swych siedzib mimo wyraźnego rozporządzenia władz tureckich.

Krążą pogłoski, że władze tureckie zawiesiły w Stambule tygodnik semicki. Minister spraw wewnętrznych wyjechał do Adrjanopola, by przeprowadzić dochodzenie odnośnie zachowania się funkcjonarjuszów państwowych.

Prem. Kozłowski u Prezydenta R. P.

WARSZAWA, (Pat.) Prezydent Rzplitej przyjął dziś na kolejnej konferencji prezesa rady ministrów prof. Kozłowskiego, który poinformował Prezydenta o bieżących pracach rządu.

Książe Japonji w Warszawie.

WARSZAWA, (Pat.) Wczoraj o godzinie 21,45 przybył do Warszawy J. Cesarska Mość książe Japonji Kaya z małżonką.

Zmarł ojciec min. Poniatowskiego.

WARSZAWA (Pat.) W dniu wczorajszym po krótkiej chorobie zmarł w Warszawie Kazimierz J. Poniatowski, ojciec ministra Rolnictwa i reform rolnych Juljusza Poniatowskiego. Pogrzeb odbędzie się w środę o godz. 10 rano z kaplicy na Powązkach.

—o—

Samolot niemiecki na Helu.

GDYNIA, (PAT.) Na plaży w Helu wylądował przymusowo z powodu braku benzyny pasażerski samolot niemieckiej Lufthanzy przewożący pocztę ze Szczecina do Gdańska. Lądowanie odbyło się bez wypadku. Załoga samolotu, dwaj lotnicy, zostali zatrzymani ze względów formalnych, korzystają jednak z osobistej swobody.

Watykan a Niemcy

MIASTO WATYKAŃSKIE, (Pat). Stanowisko sfer kościelnych wobec rządu niemieckiego tutejsze koła polityczne określają jako wyczekujące. Wprawdzie śmierć znanego działacza katolickiego Klausnera spotkała się z wielkiem oburzeniem ze strony Watykanu, jednakże nie można się spodziewać, by Watykan w związku z ostatniemi wypadkami dążył do zaostrzenia stosunków z Rzeszą.

Jeżeliby kanclerz zamierzał pójść na pewne ustępstwa, sfery kościelne z pewnością poszłyby na kompromis.

—o—

W Kownie oczekują Herriota

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą: Bawiący tutaj od kilku dni wiceprezes francuskiej partji radykałów socjalnych (grupa Herriota) a zarazem generalny sekretarz międzynarodowego związku radykałów Pfeiffer oświadczył że celem jego podróży jest chęć poznania państw bałtyckich oraz zaznajomienia się z ich polityką zarówno wewnętrzną jak i zagraniczną.

Z Kowna Pfeiffer ma zamiar udać się do Rygi. Wedle pogłosek przyjazd Pfeiffera wiąże się z projektem przyjazdu Herriota do Litwy. „Rytas" podaje, że przyjazd Herriota ma nastąpić już w bieżącym tygodniu. Razem z Herriotem przyjeżdża podobno poseł litewski w Paryża Klimas.

Burza i grad Litwie

RYGA. (Pat). Z Kowna donoszą, że nad północna Litwą szalała silna burza z gradem, którego waga dochodziła do 100 gr. pojedyńczego ziarna. Na dużej przestrzeni zostały zniszczone zasiewy, drzewa owocowe i lasy. Szczególnie ucierpiało miasteczko Paudelis, gdzie burza pozrywała dachy z domów oraz powyłamywała płoty oraz poraniła bydło.

Konferencja Kowieńska

W sobotę 7 b. m. otwartą została w Kownie konferencja trzech państw bałtyckich — Litwy, Łotwy i Estonji. Ministrowie spraw zagranicznych Estonji — p. Seljamaa i Łotwy — p. Ulmanis osobiście nie biorą jednak w niej udziału, co w pewnej mierze osłabia wagę konferencji. Estonję reprezentuje wiceminister Laretei, Łotwę — sekretarz gener. ministerstwa spraw zagran. p. Munters, wygląda więc na to, że nie zapadną już w Kownie decyzje wiążące oba te państwa.

Genezy tej konferencji szukać należy w memorandum litewskiem, które w dn. 25 IV. r. b. posłowie Litwy w Rydze i Tallinie złożyli tamtejszym rządom. Jakkolwiek treść tego memorandum nie została dotąd opublikowana, wiadomem jest, że zawierało ono propozycje zacieśnienia solidarności i współdziałania trzech państw bałtyckich, bez precyzowania jednak form. Komentując ten krok rządu litewskiego, „Lietuvos Aidas" zaznaczyła, iż mogą powstać trudności na tle specyficznych interesów jednego z członków przyszłego związku państw, lecz, że interesy takie muszą być przez innych kontrahentów respektowane. Urzędówka litewska miała na myśli, pisząc to, t. zw. kwestję wileńską.

14 maja r. b. Łotwa i Estonja udzieliły jednobrzmiącej odpowiedzi na memorandum litewskie. Poza zadowoleniem z nowej orjentacji polityki litewskiej (jeszcze przed rokiem p. Zaunius nie dopatrywał się w związku bałtyckim żadnej korzyści dla Litwy), nota zawiera propozycję by Litwa przystąpiła do łotewsko-estońskiego traktatu sojuszniczego z dnia 17 lutego r. b. Traktat ten jest rozszerzeniem układu o przymierzu odpornem z dnia 1 listopada 1923 roku, zobowiązującego strony do udzielania pomocy wzajemnej w razie jeżeli którakolwiek zostanie napadnięta bez zaczepki ze swej strony. Traktat z 17 lutego r. b. idzie dalej i ustanawia formy stałej współpracy politycznej sojuszników: 1) perjodyczne konferencje ministrów spraw zagranicznych conajmniej dwa razy do roku, 2) utworzenie stałej rady dla uzgodnienia ustawodawstw obu krajów, 3) wspólne delegacje na międzynarodowych konferencjach, 4) uzgodnienie działalności swoich przedstawicieli zagranicą. Art. 6 traktatu przewiduje możliwość przystąpienia do niego państw innych.

Propozycja ta nie wywołała w Kownie entuzjazmu. „Lietuvos Aidas" po namyśle stwierdziła w artykule, że istnieją znaczne różnice pomiędzy stanowiskiem Litwy, a poglądem na tę sprawę Łotwy i Estonji. Jednakże rząd litewski 30 maja r. b. wyraził zgodę na podjęcie rokowań w celu znalezienia odpowiednich form dla stałego współdziałania z Łotwą i Estonją. Konferencja kowieńska jest wynikiem tej korespondencji dyplomatycznej.

W tymże okresie miała miejsce oficjalna wizyta estońskiego ministra spraw zagran. p. Seljamaa w Polsce. Minister Seljamaa w dn. 22 maja r. b. przyjechał do Warszawy w towarzystwie wiceministra Laretei, który obecnie reprezentuje Estonję na konferencji kowieńskiej, i nazajutrz był przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego w obecności min. Becka. Po powrocie do Estonji min. Seljamaa udzielił prasie wywiadu, w którym oświadczył m. in., że Estonja gotowa jest do każdej współpracy, która nie będzie skierowana przeciwko innemu państwu. W Kownie zrozumiano te słowa jako zastrzeżenie przeciwko wszelkim rachubom Litwy na uzyskanie poparcia Estonji w t. zw. kwestji wileńskiej.

Nie ulega wątpliwości, że Estonja w żadnym razie na to nie pójdzie. W jej stosunku do Polski niema żadnej dwuznaczności. Również ze strony Łotwy nie może się Kowno spodziewać pod tym względem żadnych koncesyj, jakkolwiek nie możemy zanotować tu wyraźnych oświadczeń. Natomiast dają się słyszeć w Łotwie głosy niechętne wszelkim zobowiązaniom w dziedzinie wojskowej. Wielki dziennik łotewski „Jaunakas Zinas" pisał niedawno: „nie jest dla nas pożądanem uczestniczenie w paktach, zawierających sankcje militarne. Nie widzimy żadnego zagrażającego nam niebezpieczeństwa wojny". Szczęśliwy kraj, który tak beztrosko może odnosić się do sprawy swego zewnętrznego bezpieczeństwa.

Cała ta uwertura do konferencji kowieńskiej nie otwiera przed nią zbyt szerokich horyzontów, jeżeli Litwa ma zamiar obstawać przy swoich „specyficznych interesach", dla których pragnęła by zyskać sojuszników lub przynajmniej sympatyków. Powodzenie konferencji zależy w tym punkcie od tego, czy owe litewskie „specyficzne interesy" mogą być uregulowane w drodze bezpośredniej bez obciążania niemi stosunków i układów, łączących Łotwę i Estonję z Polską.

W dniu otwarcia konferencji „Lietuvos Aidas" zamieściła artykuł, w którym ponownie podkreśla, iż przy tworzeniu Związku państw bałtyckich trzeba respektować „specyficzne interesy" każdego z uczestników. Sens tego zdania wyjaśnił zapewne przedstawiciel Litwy na konferencji. Jeżeli oznacza ono potwierdzenie dawnego stanowiska Litwy — przystąpienie jej do traktatu estońsko łotewskiego z dnia 17 lutego r. b. okaże się niemożliwe, czyli idea związku trzech państw bałtyckich nie posunie się naprzód.

Konferencja zakończyła wczoraj swe obrady. O wynikach nie wydano dotąd żadnego komunikatu. Nastąpi to zapewne wkrótce i wówczas dowiemy się czy został w Kownie wynaleziony sposób ścisłego współdziałania trzech państw bałtyckich bez normalizacji stosunków polsko-litewskich.

Testis.

KONFERENCJA trzech państw bałtyckich

ustala główne zasady umowy sojuszniczej

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą: Konferencja trzech państw bałtyckich w sprawie stworzenia związku bałtyckiego dziś kończy swe obrady. Dotąd, poza wiadomością o otwarciu konferencji nie ukazał się żaden oficjalny komunikat.

Wedle informacyj z kół kompetentnych rezultaty sprowadzają się do ustalenia głównych zasad przyszłej umowy sojuszniczej między trzema państwami bałtyckiemi. Dopiero po opracowaniu i uzgodnieniu tych zasad nastąpić może ustalenie tekstu umowy związkowej.

Troska Rzeszy o Niemców w Kłajpedzie

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą: Minister spraw zagranicznych Lozoraitis przyjął posła niemieckiego w Kownie Zechlina. Tematem konferencji była podobno sytuacja Niemców kłajpedzkich.

RYGA (Pat). Z Kowna donoszą: „Rytas" donosi, że w związku z dymisją prezesa dyrektorjatu kłajpedzkiego Schreibera rząd niemiecki ma wystosować do Litwy notę.

Protest Rzeszy.

BERLIN, (Pat). Niemieckie biuro informacyjne donosi, że rząd Rzeszy wystosował do państw, sygnatarjuszy statutu kłajpedzkiego, notę, w której ostro protestuje przeciwko ostatnim wypadkom i coraz „silniej ujawniającemu się bezprawiu na obszarze Kłajpedy".

Lasy i łąki płoną w Niemczech

BERLIN, (Pat). Olbrzymi pożar lasu w okolicy miasteczka Waren w Meklemburgji szaleje z niesłychaną siłą.

Szkody obliczają na kilkanaście miljonów marek. Dotychczas ogień zniszczył drzewostan na przestrzeni 85 km.². Dziś wzdłuż toru kolejowego Halle-Chociebuż wybuchł nowy pożar w pobliżu miasteczka saskiego Troebitz. Straż pożarna z trudem uratowała pobliską hutę szklaną.

O olbrzymim pożarze lasów i łąk donoszą również w miejscowości hanowerskiej Gilhan, gdzie spłonęło przeszło 1000 morgów łąk i lasu.

Kronika telegraficzna

— INSTYTUT MEDYCYNY EKSPERYMENTALNEJ. Niebawem rozpoczęta zostanie budowa gmachu Instytutu Medycyny Eksperymentalnej ZSRR, przeniesionego z Leningradu. Budynek zajmie przeszło 400 hektarów.

— W SAN FRANCISKO LICZBA OFIAR, jakie padły w czasie zajść, które miały miejsce wczoraj pomiędzy strajkującymi robotnikami portowymi a policją, wynosi po stronie demonstrantów 3 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Wiele osób jest zatrutych gazami, stosowanemi przez policję przy rozpraszaniu demonstrantów. Po stronie policji poranionych jest kilku policjantów.

— WYBUCH BOMBY W KIESZENI. Dziś około południa do wróżki Foglowej przy ul. Mickiewicza w Borysławiu przyszedł jakiś osobnik, proszący o wróżbę. W pewnej chwili w kieszeni jego wybuchła bomba, która rozerwała go na kawałki, wróżkę zaś ciężko poraniła. Nazwisko tego osobnika nie zdołano ustalić. Energiczne dochodzenie w toku.

Nowa partja republikańsko-ludowa we Francji

PARYŻ. (Pat.) Jak donosi „Temps", deputowany Grisoni, który wystąpił niedawno z partji radykalnej, założył nowe ugrupowanie polityczne p. n. komitet republikańsko-ludowy.

W deklaracji twórca nowego ugrupowania zaznacza że celem stronnictwa będzie połączenie wszystkich zdrowych sił narodowych w celu odrodzenia republikańskiego. Nowe ugrupowanie nie będzie dążyło do zorganizowania państwa korporacyjnego.

Przeciwko depopulacji Francji

We Francji ogłoszona została „odezwa do narodu", podpisana przez 20 najwybitniejszych osobistości, wśród których znajdują się Millerand, Poincare, Herriot, kardynał Verdier, i in. Odezwa zwraca uwagę, że roczna liczba urodzin spadła obecnie we Francji do 682.000, podczas gdy przed 1870 rokiem przekraczała miljon.

Obniżka cła na ziemniaki do Niemiec.

BERLIN, (Pat). Cło na ziemniaki importowane do Niemiec obniżone zostało do dnia 31 bm. z 6 RM na 2 RM od 100 kg.

Miłość ucieka gdy cera więdnie



Wiele bolesnych zawodów miłosnych dałoby się zaoszczędzić, gdyby kobieta mogła spostrzec prawdę, nim już jest za późno. Tak oto Marja rozpoczęła swą opowieść. „Zaniedbywał mnie coraz więcej", mówiła „dopóki nie spostrzegłam, że jest to moja własna wina. Cera moja była dość brzydka, by zrazić każdego mężczyznę, lecz szczęśliwie usłyszałam o tym nowym, znakomitym paryskim Kremie Tokalon, nie tłustym, koloru białego. Krem ten rozjaśnił, wybielił i upiększył mą cerę tak cudownie, że znów pokochał mnie szalenie".

Każda kobieta może obecnie pozbyć się rozszerzonych porów, wągrów zmarszczek i wszelkich wad cery dzięki prostemu i łatwemu przepisowi Marji. Nic innego nie daje tak szczęśliwych wyników, jak Krem Tokalon. Zobaczysz jego działanie na własnej twarzy. Szczęśliwy wynik gwarantowany, lub pieniądze zostają zwrócone.

Gratis. Każda czytelniczka niniejszego pisma może otrzymać bezpłatnie Luksusową Kasetkę Piękności, zawierającą Krem Tokalon (różowy i biały), oraz rozmaite odcienie Pudru Tokalon. Należy przesłać 70 groszy w znaczkach na zwrot przesyłki, opakowania i innych kosztów, do firmy Ontax, oddział **11-K.** Warszawa, ul. Traugutta 3.

O jednego żubra więcej.

WARSZAWA, (Pat.) Z Białowieży donoszą, że urodził się tam w puszczy Białowieskiej byczek czystej krwi, syn żybrzycy Biskaj i stadnika Borusa. Są to już 4-te urodziny w tym roku w puszczy Białowieskiej.

Zjazd drobnych handlowców

z terenu 4 województw półn.-wschodnich.

22 b.m. odbędzie się w Wilnie zjazd przedstawicieli drobnych handlowców z terenu czterech województw północno-wschodnich. Spodziewany jest przyjazd przeszło 100 delegatów oraz przedstawicieli centrali Związku z Warszawy.

Zjazd poruszy aktualne bolączki drobnego handlu.

—oSo—

Nowe wydawnictwa

Prace naukowe skromnego proboszcza

Ks. Tadeusz Ciborowski jest proboszczem niewielkiej parafji Mały Płock w zakątku, oddalonym od centrum życia umysłowego Polski w powiecie łomżyńskim.

Praca duszpasterska nie przeszkodziła skromnemu proboszczowi długie lata poświęcić studjom biologicznym i wzbogacić ich nowemi badaniami i wynikami, zastosowanie których w praktyce przyniesie poważne korzyści. Po dziełach, poświęconych życiu i naturze pszczół, o których krytyka naukowa odezwała się b. pochlebnie, wyszła z pod pióra ks. proboszcza Ciborowskiego nowa książka p. t. „Jedwabnictwo" (wyd. „Unitas" — Łomża 1934 r. str. 299 i 8136 rysunków w tekście). W przedmowie do tej książki tak pisze m. in. Jan Prüffer profesor U. S. B.

„Książki ks. Tadeusza Ciborowskiego o życiu pszczół mogą posłużyć jako przykład pracy, która ma znaczenie teoretyczno-naukowe i zarazem praktyczne... Od czasów jednak Kozubowskiego (1872) nie mieliśmy obszerniejszego podręcznika jedwabnictwa. Ks. T. Ciborowski — to entuzjasta życia i przyrodnik z Bożej łaski".

(KAP).

Zamiast Niemiec — Anglja

Na marginesie rokowań handlowych z Anglją

W chwili toczących się rokowań handlowych polsko - angielskich i coraz bardziej niewyjaśnionej sytuacji gospodarczej Niemiec, wydaje się na czasie, poświęcić kilka uwag interesom gospodarczym, łączącym nas z obu temi krajami.

Wobec ostatnich zarządzeń dewizowych Rzeszy nadzieje eksporterów polskich, że rynek niemiecki wchłaniać będzie poważne ilości naszych produktów, robią wrażenie przebrzmiałych iluzyj. Zastosowanie retorsyj dewizowych, czy podpisanie układu clearingowego, w najlepszym razie może zachować nasz wywóz do Niemiec w obecnej wysokości; natomiast kwestja zwiększenia tego wywozu, jak też utrzymania dodatniego salda w bilansie handlowym wydaje się mało realną.

Poza temi jednak trudnosci techniczno - finansowej natury, rozbudowa stosunków handlowych z Niemcami, w najpomyślniejszych nawet warunkach idealnego z ich strony liberalizmu i zwłaszcza wtedy, kryłaby w sobie niebezpieczne dla nas możliwości. Przypomnieć tu należy przesłanki, które kierowały Niemcami, gdy w 1926 r. zamknęły nagle swoje granice dla importu węgla polskiego. Nasz Górny Śląsk miał się wówczas swym węglem udławić. Wybawił nas doraźnie z wielkich trudności „cud węglowego strejku angielskiego“, a zamknięta na zachodzie granica, nakazała wybić morskie okno na świat — Gdynię. Mimo doraźnych trudności i walk, wojna celna niemiecko - polska, zmuszająca nas do szukania nowych odległych nieraz rynków zbytu, wyrabiająca i emancypująca polskiego eksportera, była z punktu widzenia historycznego pomyślnem przejściem gospodarczem. To też nie należy żałować, iż dzisiejsze położenie Rzeszy, nakazuje ze względów doraźnych, ostrożność w intensyfikowaniu z nią stosunków gospodarczych. Byłoby mniej popularnem i trudnem, w dobie kryzysu, wyrzec się, dla przyszłej niezależności gospodarczej, doraźnie ofiarowanych nam korzyści.

W tych okolicznościach **przestawienie naszego eksportu z Niemiec na Anglję jest korzystne i uzasadnione,** a na podstawie rzeczywistości walutowej Niemiec — jedynie możliwe. Z punktu widzenia bezpieczeństwa intensywna wymiana z Anglją, pochłaniająca nawet znaczny odsetek naszego eksportu, jest nieporównanie mniej ryzykowna, gdyż nie egzystują między Polską a Anglją wyraźne przeciwieństwa polityczne. Ponadto zaangażowanie się Anglji na naszym rynku, przedewszystkiem inwestycyjnym, jest z szeregu względów dla nas wskazanem, a ostatnie tranzakcje kredytowe dowodzą, że City orjentuje się należycie w atrakcyjności rynku i stabilizacji polskich stosunków gospodarczych.

Rzecz oczywista, rozbudowa stosunków handlowych z Anglją będzie miała dla nas o tyle tylko wartość, o ile Anglja, uwzględniając nasz charakter Państwa dłużniczego, nie będzie pretendowała do zrównoważenia bilansu handlowego z Polską. Zrozumienie tej zasady istnieje niewątpliwie w sferach miarodajnych angielskich, czego dowodem jest, że postulat wyrównania bilansu płatniczego nadwyżkami towarowemi wysuwany jest ze strony Anglji pod adresem St. Zjednoczonych. Tej samej zasadzie daje zresztą wyraz Anglja w stosunku do nas, gdy widząc naszą akuratność w obsłudze jej kapitałów ulokowanych w Polsce, nie wyraża poważnych zastrzeżeń co do słuszności naszych żądań dodatniego bilansu handlowego. To też słusznie podkreślił jeden z publicystów, że **Anglja zasobna w kapitały, może swe zainteresowanie, stosunek do nas oprzeć częściowo na korzyściach przyszłych,** jakie jej dać mogą, po umowie handlowej, dalsze lokaty kapitałowe w Polsce. Skierowanie lokat tego rodzaju do kraju, tak cierpiącego na brak kapitałów jak Polska, dałoby Anglji cenne pierwszeństwo w wyszukaniu najrentowniejszych inwestycyj. Niejakie zaś uprzywilejowania brytyjskich kapitałów, byłoby zachętą do ich lokowania i ceną za jaką Anglja przyznałaby nam szersze możliwości wywozowe, przedewszystkiem w dziedzinie produkcji rolnej i hodowlanej.

W zakresie korzyści doraźnych, znaczny nasz import przemysłowy z Niemiec, mógłby łatwo być przestawiony na Anglję, szczególnie wobec wzrostu konkurencyjności wyrobów angielskich spowodowanej dewaluacją funta. Import ten, rzecz jasna, nie może podrywać istniejących dziedzin rodzimej wytwórczości i powinien być ograniczony do produkcji, która w Polsce reprezentowana nie jest. Żądania Anglji dotyczące między innemi kontyngentów eksportowych na niektóre maszyny, samochody i t. p. mogłyby być uwzględnione. Zbyt nie rozszerzenie ram importu angielskiego, kryłoby zresztą i dla Anglji niebezpieczeństwa, wyparcia jej wyrobów przez farbykaty obce na podstawie klauzuli największego uprzywilejowania, wprowadzanej przez Polskę do układów handlowych z innemi krajami.

Lech Jarociński.

„City of Warsaw“



Samolot „City of Warsaw“ na którym bracia Adamowiczowie przelecieli Atlantyk.

O emigrację żydowską do Birobidżanu

Wedle ostatnich wiadomości otrzymanych z Moskwy, omawiana była na ostatniem posiedzeniu „Komzetu“ oraz przedstawicieli zagranicznych żydowskich organizacyj kolonizatorskich sprawa emigracji Żydów z Polski do Birobidżanu. Postanowiono upoważnić Tow. „Agroid“ w Warszawie do werbowania i przygotowania kilkuset rodzin robotników budowlanych i techników. Przygotowania mają potrwać do stycznia 1935 r. przesiedleńcy zaś wyjadą w pierwszych trzech miesiącach przyszłego roku.

Uchwała „Komzetu“ o otwarciu bram Birobirdżanu dla szerszej emigracji pracującej ludności żydowskiej z Polski ma dla Żydów polskich niesłychane znaczenie. Zezwolenie na imigrację pierwszej transzy w liczbie kilkuset rodzin jest wstępny metapem do zwiększenia imigracji birobirdżańskiej w razie gdyby pierwsze rezultaty dały dobre wyniki. **(m).**

Projekt reformy Ubezpieczalni Społeczn. godzi w Wilno dotkliwie

Niedawno komunikowaliśmy o przewidywanej reformie systemu lecznictwa w ubezpieczalniach społecznych. Sprawa ta nie jest jeszcze przesądzona, lecz Zakład Ubezpieczeń na wypadek choroby (ZUCH — Warszawa), który jest powołany do koordynowania działalności Ubezpieczalni i w którym panują tendencje centralistyczne, zadecydował o konieczności zastosowania jednolitej formy lecznictwa w całej Polsce. Budzi to całkiem uzasadniony niepokój w społeczeństwie wileńskiem.

Dokonano już eksperymentów w tym kierunku w dzielnicach, mających mało wspólnego z życiem naszego kraju posiadającego odmienną strukturę kulturalną i ekkonomiczną, i na mocy bardzo problematycznych wyników tego krótkiego doświadczenia wyciągane są wnioski o możliwości i celowości zastosowania metod według jednolitego szablonu.

Reforma przewiduje *podział wszystkich Ubezpieczalni na 3 grupy:*

do pierwszej zaliczono Ubezpieczalnie z całkowitą rozbudową systemu leczenia specjalistycznego,

do drugiej — Ubezpieczalnie, w których *pomoc specjalistyczna byłaby ograniczona do rozmiarów minimalnych*

i do trzeciej — Ubezpieczalnie, nie posiadające zróżniczkowanego lecznictwa.

Wilno zostało zaliczone do drugiej grupy, schodząc w ten sposób do rzędu ośrodków drugorzędnych. Należy zaznaczyć, że los ten spotyka Wilno nie po raz pierwszy, gdy chodzi o jakieś nowe posunięcia administracyjne, bądź o reformy społeczne.

I tym razem rola Kopciuszka nie ominęła go.

Zaliczając Wilno do grupy 2-giej, miano widocznie na względzie ilość ubezpieczonych w Ubezpieczalni.

Zastosowanie tego kryterjum do miasta uniwersyteckiego, posiadającego na swej wszechnicy bogaty wydział lekarski, do miasta, gdzie ludność oddawna już jest przyzwyczajona do wyższego poziomu pomocy lekarskiej, bynajmniej nie należy do posunięć szczęśliwych.

Żywimy nadzieję, że czynniki miarodajne przed powzięciem ostatecznej decyzji przyjmą pod uwagę opinje w tej sprawie elementów miejscowych. *(l)*

—o§o—

Osamotnienie p. Popiela

B. poseł Popiel, prezes Narodowej Partji Robotniczej, przybył do Warszawy i przeprowadza szereg rozmów z członkami klubu parlamentarnego NPR., celem przekonania ich o słuszności swej taktyki i polityki partyjnej. Rozmowy te są zakrojone na szeroką skalę, lecz dotychczas nie odnoszą skutków pożądanych z punktu widzenia konsolidacji wewnątrz NPR. Osamotnienie b. pos. Popiela jest coraz wyraźniejsze.

LISTY Z WARSZAWY

Dla chwały imienia Polski

W związku z przylotem braci Adamowiczów przeżyła Warszawa nie byle jakie emocje. Niepokój o los bohaterskich wilnian, którym maszyna zaczęła grymasić już po przebyciu najniebezpieczniejszej części drogi, rozgrzał mocno powszechną dla nich sympatję. Przypomniano sobie, że przecież katastrofa spotkała Żwirkę, gdy już, zdawało się, nic mu nie grozi.

To też entuzjazm, z jakim powitała stolica dzielnych lotników, nie da się wprost opisać. Setki tysięcy ludzi wyległy na ich spotkanie. Przez ulicę Marszałkowską, jak długa i szeroka, przecisnąć się nie było można. Gdyby nie dwa rzędy policjantów konnych, eskortujących auto, tłumby udusił ukochanych gości. Samochód ich tak był zasypany kwiatami, że sami oni nie mieli gdzie siedzieć. Nogi oparli na poduszkach i półstojąc rozglądali się oszołomieni, jakby nie spodziewali się takiego przyjęcia.

Krępi, barczyści, wzrostu raczej niskiego, nie należą do ludzi o efektownej prezencji. Ale też i w czynie ich, i w całem zachowaniu niema ani odrobiny efekciarstwa. „Proste, kochane chłopy“ — jak powiedział gen. Galica, po góralsku witając bohaterów na ratuszu warszawskim.

— Chcieliśmy rozsławić imię Polski — mówią skromnie akcentem wileńskim

I dla tego romantycznego celu dwaj — jakby się zdawało — zwykli zjadacze chleba rzucają swój „business“, poświęcają wszystko, co uciułali w ciągu 20-letniej ciężkiej pracy na obczyźnie i porywają się na czyn nietylko niebezpieczny, ale przerastający ich kwalifikacje. To nie zawodowi lotnicy — ot, majsterkowie, fabrykujący wodę sodową. Wykosztowują się, własnemi rękami montują sobie aeroplan, uczą się latać i przy pierwszej próbie „zdobycia Atlantyku“ ulegają katastrofie. Wiadomości tej nikt zbytnio nie bierze do serca. „At, zachciało się jakimś tam dyletantom udawać Ikarów. Nic, tylko fałszywe ambicje“.

Lecz dyletanci nie dają za wygrane. Równie uparci, jak nieustraszeni, rujnują się, zadłużają i — ku zdumieniu świata — cel swój osiągają.

— Rzeczywiście, „litewska zawziętość“ — mówią warszawianie, z podziwem kręcąc głowami.

Czyn ich ma znaczenie zupełnie wyjątkowe. Jest pierwszym w historji gigantycznym lotem — amatorskim.

„Nie święci garnki lepią“.

Mimo wszystkie niepowodzenia demokracji na terenie politycznym, wbrew rozpowszechnianym tęsknotom za ancien regimem, ludzkość demokratyzuje się, demokratyzuje się coraz bardziej, coraz wyraźniej. Na front wysuwają się, do głosu przychodzą i na piedestałach stają nie wybrańcy, nie predystynowani na przywódców, nie tak lub owak urodzeni przedstawiciele „czoła narodu“, ale z tłumu szarego wyrywające się jednostki, których kwalifikacją jedyną jest wartość osobista, niekiedy chwilowa tylko.

Krótkotrwałe sławy rozmaitych mistrzów sportowych są poniekąd symbolem stosunku nowoczesnego świata do jego aktualnych wielkości. Wystąp, skoroś dzisiaj wart tego. Jutro wrócisz do szeregu.

Homo novus, który ongi traktowany był, jak intruz, dopuszczany z łaski do towarzystwa ludzi coś w świecie znaczących, obecnie śmiałym krokiem wstępuje na miejsce, które mu się w danym momencie słusznie należy.

Nadzwyczajna prostota i skromność Adamowiczów nie odbiera im wcale pewności siebie. W ich zachowaniu nie widać bynajmniej zażenowania, gdy przyjmują powinszowania dostojników. Wartość swego czynu znają. Chcieli rozsławić imię Polski. Tylko tyle!

I dopięli tego.

Dziś cały świat wie, że pierwszy amatorski przelot przez Atlantyk był dziełem Polaków, podobnie jak dziełem Polska był pierwszy brawurowy lot na awionetce (Skarżyńskiego).

Z dziejów lotnictwa wymazać się to już nie da.

* * *

Jeszcze nie skończyły się radosne uroczystości na cześć nowych bohaterów, gdy prasa przyniosła żałobną wiadomość o śmierci Curie-Skłodowskiej.

Zdawałoby się, że między dwoma śmiałymi lotnikami, a znakomitą uczoną żadnej paraleli przeprowadzić nie można.

A jednak tym tak różnym ludziom nie brak pewnych cech wspólnych. Tu i tam bezinteresowność osobista kończy się z chwilą, gdy zaczyna wchodzić w

Jak się robi miljony w Ameryce

„RAUBRITERZY“.

Ekonomiści liberalni twierdzili, że kapitał powstaje przez gromadzenie oszczędności. Ale Matthew Josepson, amerykański autor książki „The Robber Barons“ przekonuje nas swem 500-stronicowem studjum nad początkami wielkich amerykańskich kapitalistów, że kapitał powstał drogą grabieży. Tytuł książki dosadnie charakteryzuje to, co autor chciał powiedzieć. Jay Cobke, J. P. Morgan, J. D. Rockefeller, Andrev Carnegie, Jim Fisk, Commodore Vanderbildt, Jay Gould i jak tam wszyscy oni się nazywają, są w rzeczywistości „Robber Barons“, czyli raubriterzy, którzy po roku 1861. po wojnie pomiędzy południem a Północą nie lękali się żadnego środka, którzy nie zatrzymywali się przed żadną przeszkodą, jeżeli chodziło o pomnożenie ich olbrzymiego majątku, który wówczas „znajdował się na ulicy“.

Dramatyczne wprost sceny autor przedstawia nam na podstawie notatek dziennikarskich, protokołów parlamentarnych, sprawozdań i oficjalnych życiorysów. Widzimy agentów giełdziarskich, komiwojażerów, spedytorów i wszelkiego rodzaju awanturników, z których potem wyrastają miljarderzy, zakładający całe dynastje władców produkcji nietylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w Europie. Ręce Morganów, Rockefellerów i Vanderbildów sięgają i do środkowej i wschodniej Europy.

Z DNA.

Przedewszystkiem, kto to byli ci miljarderzy w pierwszych początkach? Stary Cornelius Vanderbildt do swej śmierci nie nauczył się ortografji. Jako mały chłopiec zatrudniony był przy transporcie w New Yorku. W młodości odznaczał się gruboskórnością; uchodził też za największego pyskacza. Daniel Drew, osławiony spekulant na giełdzie nowojorskiej, był pastuchem, wypasał bydło, a potem spędzał stado na rynek nowojorski. Początek jego kapitału — to pieniądze pożyczone, a nigdy nie oddane farmerom, którzy powierzyli mu bydło. Jim Fisk jeździł ze swym ojcem jako domokrążca. Jay Gould wyrósł w największej nędzy. Jako chłopiec stawał przed światem i wypędzał krowy na pastwiska, bosy i nieubrany. Andrew Carnegie, syn szkockiego tkacza, przeżył swą młodość w Szkocj i Ameryce również w ciężkich warunkach. Mając lat 12 pracował 12 godzin przy warsztacie tkackim. John Rockefeller był jednym z 5 synów, których ojciec zarabiał jako domokrążny sprzedawca lekarstw. Nie liczył się nigdy z ustawami a o rodzinę zbytnio nie dbał. Jedynie Morgan pochodził z zamożnej rodziny i otrzymał staranne wychowanie. Studjował na uniwersytecie w Göttingen i przeżył nadzwyczaj romantyczną historję miłości — historję, na przeżycie której inni z przyszłych miljarderów nie mieli czasu.

ŻEROWANIE NA WOJNIE.

Vanderbild podczas wojny pomiędzy Północą a Południem przewoził wojsko do New Orleans. Używał do przewozu starych okrętów, chociaż wiedział, że okręty te już wcale nie nadają się do użytku. Tylko cudem żołnierze dostali się do portu. Podczas śledztwa okazało się, że okręt „Niagara“ był spróchniały. Komisja oglądała tram drewniany z okrętu, w którym nie trzymał się ani jeden gwóźdź. Pomimo to po zwycięskiem ukończeniu wojny Vanderbild został odznaczony „za wierną służbę“.

Podobnie „lojalnie“ dla swej ojczyzny pracował Morgan. Niejaki Simon Stevens zaoferował mu 5000 karabinów za 17.486 dolarów, które zakupił od rządu waszyngtońskiego. Karabiny te odrazu sprzedano zachodniej armji generała Fromonta za 109,912 dolarów. Oczywiście za karabiny zapłacił tę kwotę ten sam rząd waszyngtoński, który przedtem tę samą broń sprzedał za 17.000 dolarów. Ale najciekawszem jest, iż karabiny te sprzedano tylko dlatego, że komisja uznała je za niezdatne do użytku i że niektórym żołnierzom karabiny te podczas strzelania odcinały palce.

Perspektywy stanów północnych w wojnie z Południem od początku, jak wiadomo, nie były pomyślne. Stany północne kilkakrotnie poniosły klęskę, co przejawiało się wzrostem ceny złota. Wykorzystał to właśnie Morgan. Zakupił złota za 1,150,000 dolarów, załadował to złoto na okręt i odwiózł do Londynu a tam odrazu podniósł cenę złota z 130 na 171. W następstwie tego dolar skrachował. Opinja publiczna domagała się budowania szubienic dla spekulantów, handel złotem na giełdzie nowojorskiej został wstrzymany, a na czarnym rynku sprzedawano złoto po 285. Dopiero zwycięstwo gen. Granta w 1865 roku wstrzymało spadek, cena złota została obniżona, ale tymczasem Morgan dokonał zwrotu o 180 stopni i tak jak dawniej na zwyżce, obecnie zarabiał na zniżce.

„JA WAS ZRUJNUJĘ“.

Nadzwyczaj prosty trik zastosował również Gold. Pewnego dnia wraz z towarzyszami wybrał z banków całą gotówkę, jaką miał w nich ulokowaną. Wskutek tego dał się odczuć brak pieniędzy na rynku. Stopa procentowa natychmiast się podniosła, podczas gdy ceny zboża i bawełny raptownie poszły wdół, ponieważ właściciele sprzedawali te towary, aby tylko zyskać środki pieniężne. Gold i jego towarzysze zarobili oczywiście jak na spadku cen zboża, tak i na podniesieniu stopy procentowej, pożyczając gotówkę na wysoki procent.

We wzajemnej walce raubriterzy byli bezwzględni i zdumiewająco szczerzy. Świadczy o tem jeden z listów Vanderbildta do „przyjaciół“, którzy chcieli go zaskoczyć podczas jego pobytu w Europie i machinacją na giełdzie opanować jego przedsiębiorstwa. List brzmiał następująco: „Panowie, chcieliście mnie oszukać. Nie zaskarżę was, ponieważ sądy trwają zbyt długo; ja was zrujnuję. Z serdecznem pozdrowieniem wasz Cornelius Vanderbildt“. I począł ich rujnować. O ustawy Vanderbildt nigdy zbytnio się nie troszczył.

W zdumiewający sposób zaskoczył swych nieprzyjaciół wieczny spekulant Drew. Było to w chwili, kiedy wiadomem było powszechnie, że stary Daniel „źle stoi na giełdzie“. Drew przyszedł do baru giełdowego i jak miał w zwyczaju, otarł pot z czoła czerwoną chustką. Gdy dobywał chustki z kieszeni, wypadł mu skrawek papieru. Jeden z spekulantów, stojący wpobliżu natychmiast stanął butem na wstążce, a kiedy Drew odszedł, przeczytał na papierze zanotowany nakaz giełdowy. Odrazu utworzony został ring i Drewa kontreminowano. Stało się to, czego Drew się spodziewał i czego pragnął. Okazało się, że Drew papier umyślnie wyrzucił z kieszeni.

MODLI SIĘ PRZED FIGURĄ.

Wspólną charakterystyczną cechą wszystkich tych drapieżników była ich pobożność. Daniel Drow wczesnym rankiem zapamiętale się modlił. Jay Cooke, który finansował wojnę domową, budował kościoły w okolicy Filadelfji, założył fundację dla śpiewaków kościelnych a równocześnie posyłał politykom beczki wina i całe kufry banknotów. Wobec swych podwładnych był nadzwyczaj surowy. Również Rockefeller, Morgan, Armour i inni byli bardzo pobożnymi i każdy z nich wybudował przynajmniej jeden kościół. Rockefeller był największym przyjacielem kościoła. Król naftowy wierzył szczerze że pieniądze dał mu Bóg i dawał szczodrze każdemu pastorowi. Stało się raz, że przybył do niego pastor sekty baptystów z prośbą o pieniądze.

— Ale ja nie jestem członkiem waszego kościoła — mówił kapitalista.

— Nie nie szkodzi, pańskie pieniądze są prawowierne.

C. P.

MIEJSKI TEATR LETNI
w Ogrodzie po-Bernardyńskim.
Dziś i jutro o godz. 8.30 w.
Musisz się ze mną ożenić

USMIECHY I UŚMIESZKI.

Smętny koniec korsykańskiego bohatera

Coty skończył lat 60...
Coty podobno zwarjował.

Doniedawna nazwisko to znane było poza Francją wyłącznie paniom, które mogły sobie pozwolić na drogie perfumy. Gdy potem pojawiało się coraz częściej na łamach prasy w związku z różnemi aferami, pachniało coraz mniej wytwornym chypre'm, coraz więcej skandalem.

Dziwna była karjera tego człowieka.

Urodził się na Korsyce, jako syn biednych rodziców. Dzięki swej obrotności i zainteresowaniu dla spraw politycznych, stał się wkrótce łącznikiem między bandytami korsykańskimi, a pisarzem Manuelem Arene, który kandydował na deputowanego. Od Coty'ego, który wtedy nazywał się Spoturno, mógł się uczyć partje polityczne jak robić wybory. Teror, wstrzymywanie pociągów jak trzeba, przerywanie połączeń telegrafu i telefonu i setki innych sposobów gwałtu sprawiły, że pisarz Arene został wybrany, a nie chcąc się pozbywać tak pożytecznego pracownika jak Spoturno, zabrał go ze sobą do Paryża w roli sekretarza.

Otrząsnąwszy cokolwiek piórka z korsykańskich naleciałości, Spoturno, poznawszy się z fabrykantem perfum Ralle, zaproponował mu robienie perfum z kwiatów korsykańskich. Ten „wynalazek“ chwycił niesłychanie. Perfumy z kwiatów Korsyki zyskały niebywałe powodzenie, a Spoturno zmienił szefa i przeszedł na sekretarza Rallego.

Następnie poznał córkę znanego przemysłowca perfumeryjnego Coty'ego, pannę urodziwą i zamożną. Ożenił się z nią, przyjął nazwisko żony i w bardzo krótkim czasie zdobył niemal wyłączność w handlu perfumeryjnym, zarabiając już miljard i zakładając filje w Ameryce.

Zgubiły go ambicje polityczne. Najpierw przypomniawszy sobie karjerę wspomnianego Arene, kandydował z Korsyki. Został przy użyciu wszystkich znanych metod wybrany, jednak że wybór ten unieważniono. Następnie przerzucił się na dziennikarstwo. Początkowo stał się groźny dla innych i pismo jego „Ami de Peuple“ osiągnęło miljonowe nakłady, potem jednak konkurencja wzięła się energicznie do rzeczy, doprowadzając korsykańskiego spryciarza do coraz bardziej ryzykownych poczynań, wreszcie do ruiny.

Obecnie rada nadzorcza jego towarzystw proponuje mu kilka miljonów renty rocznej pod warunkiem, by się nie mieszał do interesów. Jeśli się nie zgodzi, wdrożą akcje zmierzającą do uznania go niepoczytalnym...

Sic transit...

Wel.

—ogo—

Znakomici zbieracze znaczków pocztowych

W Londynie odbyła się niedawno sprzedaż ogromnej ilości znaczków pocztowych; ogólna suma sprzedaży sięga miljona złotych. Zwłaszcza żywo licytowana była marka wyspy Maurice (Ocean Indyjski), która kupiona została w końcu za bajońską sumę przez pewnego agenta, działającego w imieniu anonimowego zbieracza. Ogólnie przypuszczają, że zbieraczem tym jest król Włoch, zamiłowany filatelista. Kolekcja marek pocztowych króla włoskiego uchodzi za największą i najcenniejszą na świecie. Dorównać jej mogą tylko zbiory... króla angielskiego.

Ostatnie miejsce spoczynku ś. p. małż. Schleicherów



Jak wiadomo 30 ub. m. został zastrzelony b. kanclerz gen. Schleicher oraz jego żona, która go zasłaniała. Na ilustracji grób przygotowany dla małż. Schleicherów na cmentarzu w Lichterfelde, przedmieściu Berlina.

grę interes dalekiej, nie zawsze wdzięcznej ojczyzny.

Pracując o głodzie i chłodzie nad zagadnieniami naukowemi Skłodowska gadnieniami naukowemi, Skłodowska nie myśli o sobie. Wszystkie jej uczucia zdaje się pochłaniać laboratorjum. Ale gdy osiąga pierwszy wielki sukces, gdy odkrywa nowy, nieznany pierwiastek, triumfem swym chce się podzielić z narodem i daje mu nazwę „polon“. Tak samo, jak Adamowiczowie, pragnie rozsławić imię Polski.

Skłodowska — to także intruz, także homo novus.

Dzisiejsze pokolenie może nie zdaje sobie z tego sprawy. Żyje w warunkach zupełnie in., niż jego ojcowie nie wie, jakich trzeba było wysiłków, ile walk należało stoczyć z przesądami motłochu i przesądów tych wyzyskiwaczami, by w stosunkach społecznych obalić najrozmaitsze anachronizmy. Nie orjentuje się też w tem, z jak stosunkowo świeżych korzysta zdobyczy.

Gdy skłodowska rwała się do wyższych studjów, wrota uniwersytetów były dla niej w kraju zamknięte. I to nietylko w zaborze rosyjskim. Ani w Krakowie, ani we Lwowie kobieta nie miała prawa kształcić się wyżej. Ograniczenie to — dziś wydające się nam monstrualnie głupie — nie było narzucone z zewnątrz przez obcy rząd najezdniczy. Nie. Pozostawało ono w zgodzie z t. zw. opinją publiczną.

„Nie tędy droga, szanowne panie!“ — pisał biskup Niedziałkowski, występując przeciw „emancypantkom“, dobijającym się do bram wyższych zakładów naukowych. Bardzo mądrzy panowie, nawet niekiedy usposobieni liberalnie, wygłaszali odczyty, w których starali się udowodnić na podstawach naukowych, że mózg niewieści, zbudowany inaczej, niż męski, nie będzie w stanie przetrawić wiadomości, wykraczających poza program szkół średnich. Wnoszone co pewien czas do Sejmu galicyjskiego projekty dopuszczania kobiet do uniwersytetów bodaj w charakterze hospitantek, większość konserwatywna stale odrzucała, ku zadowoleniu prasy, broniącej tradycyj narodowych przed nowinkami „zgniłego Zachodu“.

To też gdy Marja Skłodowska, po skończeniu ze złotym medalem gimnazjum w Warszawie, próbowała dostać się do Wszechnicy Jagiellońskiej, prośba jej została bezapelacyjnie odrzucona.

Zmuszona kraj opuścić, udała się w r. 1891 do Paryża.

I rzecz dziwna. Francja, której kobiety ruchowi emancypacyjnemu ulegały najsłabiej, która dotąd nie może zdecydować się na zrównanie ich praw politycznych z prawami mężczyzn — aspiracjom naukowym przeszkód nie stawiała. Przygarnęła więc Skłodowską, która zapisała się do Sorbony.

Gdy około r. 1904 zaczęły do nas docierać odgłosy niezwykłych sukcesów młodej uczonej, te same dzienniki, których polityka wygnała ją z kraju, jęły piać hymny na cześć „naszej rodaczki“.

A tymczasem owa rodaczka stawała się wyjątkiem, fenomenem nietylko na gruncie rodzinnego partykularza, ale znakomitością w skali światowej. Niedość, że pracami naukowemi, epokowemi odkryciami wysunęła się do przednich szeregów europejskich badaczy przyrody; niedość, że śród dobroczyńców cierpiącej ludzkości zajęła stanowisko, równe Pasteurowi, ale jednocześnie odniosła wielki triumf socjalny: przełamała jedno z zastarzałych uprzedzeń, ograniczających prawa kobiety — została pierwszym śród kobiet europejskich profesorem uniwersytetu w Paryżu.

Pierwszą profesorką — Polka. Rozsławiła imię Polski niewiasta, której ta Polska nie chciała pozwolić się uczyć. Właściwie nie Polska, ale konserwatyzm polski.

Czy nie powinno to nam nakazywać ostrożności wobec jego nauk, polityki, haseł?...

* * *

Nie wiemy, co skłoniło Adamowiczów do opuszczenia Wilna w r. 1911. Wiemy tylko, że naogół emigrowali i emigrują ludzie, którym nie jest w ojczyźnie zbyt rozkosznie. Jest też rzeczą bardzo wątpliwą, czy daneby im było stać się chlubą narodu, gdyby nie znaleźli się na obczyźnie.

Na usprawiedliwienie możemy sobie powiedzieć, że zarówno Skłodowska, jak Adamowiczowie opuścili kraj, kiedy obce panowały w nim rządy.

Dziś, gdy mamy rząd własny, jednem z dążeń naszych być powinno tworzenie takich warunków, aby siły wartościowe mogły rozwijać się na miejscu, żebyśmy ich pracami, ich sławą z nikim dzielić się nie musieli.

Benedykt Hertz.

POLEMIKA

Rola Reichswehry w wypadkach niemieckich

Spowodu przypisku redakcji do artykułu p. Obserwatora p. t. „S. A. i Reichswehra" (z dn. 7 b. m.) nadesłał nam autor następujące uwagi polemiczne:

Zamieszczając mój artykuł „S. A. i Reichswehra" zechciał Pan Redaktor zaznaczyć pewną różnicę zdań, istniejącą między nami w sprawie wypadków 30 czerwca. Nie mam zamiaru powtarzać tu mojej generalnej analizy wypadków, zawartej w artykule „Po krwawej czystce" („K. W." 4 lipca), pragnąłbym tylko celem wyłączenia nieporozumień zaznaczyć, iż, oczywista, konflikt S. A. i Reichswehry stanowi tylko fragment — chociaż bardzo poważny — ścierania się tych sił dziejowych, wynikiem którego były właśnie wypadki 30 czerwca.

Co zaś do zastrzeżeń redakcji, to w kolejności wysuniętych przez nią twierdzeń mógłbym w sposób następujący sformułować swoje odrębne zdanie:

1) czy Reichswehra brała, czy też nie brała bezpośredniego udziału w tłumieniu rewolty szturmowców jest kwestją drugorzędną, i, zresztą, wiadomości o tem są sprzeczne.

Czasem jest celowem stłumić rewoltę cudzemi rękami i pozostawić odium tego stłumienia innym osobom.

2) Natomiast, z całą stanowczością będę utrzymywał zdanie, iż likwidacja S. A. w jej dotychczasowej formie, była życzeniem dowództwa Reichswehry i że, urzeczywistniając ją, poszedł tu Hitler za namową generalicji. Że oprócz tej namowy mogły działać i napewno działały również inne motywy, a mianowicie, względy zewnętrzno - polityczne, wewnętrzno - polityczne, oraz skarbowe — nie podlega to, mojem zdaniem, żadnej wątpliwości. A jednak konkurencja S. A. i Reichswehry wszakże pozostaje czynnikiem decydującym w genezie wypadków z 30 czerwca.

Inną sprawą jest czy dowództwo Reichswehry życzyło sobie likwidacji S. A. w tej formie, w której ona się odbyła. Uważam, że nie. Przeciwnie, pewne wiadomości wskazują, iż **masakra zaniechana została właśnie na żądanie dowództwa Reichswehry.**

3) Co zaś dotyczy przyszłej roli dziejowej dowódców Reichswehry, jest to narazie kwestja przypuszczeń. Oczywista, póki masy są przy Hitlerze, „żaden z dowódców Reichswehry ani psychologicznie ani politycznie nie jest w stanie rzucić Reichswehrę przeciwko Hitlerowi".

Ale teraz powstaje kwestja jak długo ten stan rzeczy będzie trwał. Rzecz jasna, nikt na to nie może dać ścisłej odpowiedzi.

W każdym razie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, masakra dowódców S. A. nie pozostanie bez skutków ujemnych dla popularności wodza. Mieli krewnych, przyjaciół, towarzyszy broni, druhów idei. Podstawa masowa władzy Hitlera będzie się nadal powoli zmniejszała, aż wreszcie dojdzie do tego punktu, kiedy to ktoś z dowódców Reichswehry — psychologicznie i politycznie będzie w stanie rzucić Reichswehrę przeciwko Hitlerowi.

Z uwagi sz. redakcji, iż **„w danej chwili"**, to jest niemożliwe, wnioskuję, że sz. redakcja podziela moje zdanie, iż nie jest to wszakże wykluczone... w przyszłości... Oczywista, jest to tylko jedna z wielu możliwości rozwoju i, dajmy na to, nawet nie najbardziej prawdopodobna.

Obserwator.

* * *

Zdaje się, że jesteśmy zgodni z Szan autorem co do tezy, iż dopóki masy są za Hitlerem wystąpienie przeciwko niemu Reichswehry jest wyłączone. Różnimy się natomiast cokolwiek w ocenie tego jak dalece Hitler obecnie panuje nad masami. Oczywiście, to będą zawsze subjektywne poglądy, trudne do uzasadnienia.

Ale jest inna kwestja sporna między nami. Nie przeczę, że likwidacja S. A. była na rękę dowódcom Reichswehry. Ale podczas kiedy p. Obserwator sądzi, że nastąpiła ona pod silnym wpływem generalicji, ja jestem zdania, że Hitler działał w dn. 30.VI r. b. wyłącznie ze stanowiska racji politycznej reżimu, którego aparat siły zaczął fermentować w dwu różnych kierunkach. To też Hitler uderzył jednocześnie w obu tych kierunkach. Obok przywódców S. A. zostali straceni: gen. v. Schleicher, gen. v. Bredow, b. premjer bawarski v. Kahr, działacz katolicki v. Klausener, wybitny członek Herrenklubu hr. v. Alwensleben, oraz trzech bliskich współpracowników Papena: v. Bose, E. Jung i hr. Keppler. Nie myślę, aby i te egzekucje były na rękę Reichswerze (może z wyjątkiem gen. Schleichera).

Jednem słowem, akcja Hitlera była podjęta naskutek jego własnej oceny sytuacji reżimu dla umocnienia go i oczyszczenia z elementów niepewnych. Sposób w jaki to było wykonane wzbudza najgłębszą odrazę. Ale czy to wystarczy aby zmniejszyć popularność kanclerza? Nie jestem tego pewny. Hitler uderzył w ludzi stojących na górze. Czy to wywoła czynną reakcję w dołach? Sądzę, że nie. Żyjemy w okresie tak straszliwego upadku tych uczuć i pojęć, które obejmujemy mianem humanitaryzmu, że nie należy się co do wielu rzeczy łudzić.

Hitler może wystrzelać jeszcze kilka setek osób z wyższych kręgów społecznych — w masach to nie poderwie jego popularności. Masy te opuszczą go dopiero wtedy, gdy się zawiodą na nim, jako na tym, który obiecał im zapewnić chleb, dach nad głową i koszulę na plecy. W masach niepewnych jutra nawet najbardziej barbarzyńskie akty, wykonane w innej sferze społecznej, nie wywołają czynnej reakcji.

Testis.

Wileńska grupa parlamentarna obraduje nad sprawami polsko-litewskiemi

Konferencja z udziałem b. premjera Aleksandra Prystora

W dniu 8 b. m. odbyło się w Druskienikach, pod przewodnictwem Prezesa Senatora W. Abramowicza zebranie Wileńskiej Grupy Parlamentarnej BBWR. W zebraniu wziął udział p. premjer Al. Prystor, oraz wszyscy senatorowie i posłowie grupy.

Na wstępie zebrani uczcili przez powstanie, pamięć niedawno zmarłego posła grupy wileńskiej ś. p. Witolda Prewysz-Kwinto.

Po zagajeniu, prezes Abramowicz omówił odprawę sekretarzy i prezesów rad wojewódzkich, jaka odbyła się w dn. 2 b. m. w Warszawie, zastanawiając się dłużej nad zagadnieniami robotniczemi i rolniczemi, poruszanemi w przemówieniu przez p. premjera prof. Leona Kozłowskiego.

Następnie prezes Abramowicz w dłuższem przemówieniu scharakteryzował stosunki polsko-litewskie, sięgając myślą jeszcze do czasów przedwojennych, — omówił cały przebieg rozwoju — biorąc pod uwagę wszystkie dziedziny życia kulturalnego i gospodarczego, jakie się złożyły na całość dzisiejszych naszych stosunków z Litwą.

Po przemówieniu prezesa Abramowicza wywiązała się dłuższa dyskusja ujęta niemal w referaty, najlepszych znawców stosunków polsko-litewskich, na naszym terenie. Dyskusja była prowadzona na b. wysokim poziomie, a wszystkie przemówienia nacechowane były chęcią znalezienia jak najdalej idącej drogi na której powinny być te wspólne tematy rozpatrywane.

W dyskusji kilkakrotnie zabierał głos p. premjer Al. Prystor, dzieląc się z zebranymi wrażeniami i spostrzeżeniami z ostatniej swej podróży do Kowna.

W końcowej fazie zebrania została powołana specjalna komisja wileńskiej grupy parlamentarnej do spraw polsko-litewskich, której zadaniem będzie reprezentować Blok w pracach nad ustaleniem tych stosunków.

Przedstawiciele życia gospodarczego w przyszłym porcie Drui

Akcja przesięwzięta w swoim czasie przez Sekcję Gospodarczą przy Radzie Wojewódzkiej BBWR. w Wilnie, mająca na celu realizację budowy portu w Drui została przejęta przez powstałą w międzyczasie Izbę Handlową Bałtycko-Skandynawską w Wilnie.

Z inicjatywy tejże Izby w dn. 8 b. m. zorganizowano wycieczkę przedstawicieli życia gospodarczego Wileńszczyzny do Drui, celem zapoznania się na miejscu z możliwościami budowy portu.

W wycieczce wzięli udział przedstawiciele samorządów gospodarczych: Izby Przemysłowo-Handlowej, Izby Rolniczej i Izby Rzemieślniczej; przedstawiciele Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej, Dyrekcji Robót Publicznych Urzędu Wojewódzkiego, przedstawiciele świata handlowego, przemysłowego i naukowego oraz przedstawiciele Sekretarjatu Wojewódzkiego BBWR. w Wilnie.

Wycieczka sfer gospodarczych zmieniła się na poważną konferencję, gdzie na miejscu, po zapoznaniu się z warunkami terenowemi — zbadano i przedyskutowano możliwości techniczne i gospodarcze budowy portu w Drui.

Po zagajeniu przez prezesa Izby Handlowej Bałtycko-Skandynawskiej, zostały wygłoszone referaty przez: prof. Limanowskiego — na temat historyczno-geograficzny, naczelnika Oddz. Wodnego Dyr. Rob. Publ. inż. Rutkowskiego — o możliwościach technicznych budowy portu, konserwatora dr. S. Lorentza — o możliwościach turystycznych Drui, zaś w imieniu chorego dyr. Izby Handlowo-Przemysłowej — inż. Wł. Barańskiego, odczytał jego referat przedstawiciel Izby, uzasadniając pod względem gospodarczym konieczność budowy portu w Drui. Po każdym wygłoszonym referacie wywiązała się dyskusja, w której szczególnie żywy udział brali: prezes Izby inż. Kawenoki, dyr. Mazurowski, dyr. Zubelewicz, doc. Swianiewicz, inż. Dankiewicz i wielu innych, wykazując duże zainteresowanie poruszanemi w referatach problemami.

Wyniki konferencji gospodarczej uchwalono przekazać Izbie Handlowej Bałt. Skand. w celu dokładnego opracowania uzasadnienia gospodarczego konieczności budowy portu. Niezależnie od tego dyr. Robót Publ. Wil. Urz. Wojew. przyrzekła opracować dokładny projekt techniczny budowy wraz z kosztorysem, uwzględniając wnioski wysunięte na konferencji.

Specjalne podziękowanie należy wyrazić p. dyr. Mazurowskiemu za tak przychylne ustosunkowanie się do zorganizowania wycieczki.

KREDYT pod rejestrowy zastaw płodów rolnych

Komunikat Państwowego Banku Rolnego, Oddziału w Wilnie

Państwowy Bank Rolny, Oddział w Wilnie, wzorem lat ubiegłych uruchamia kredyt pod rejestrowy zastaw produktów rolnych na zasadach Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r.

Pożyczki będą wydawane bezpośrednio przez Państwowy Bank Rolny osobom fizycznym i prawnym, prowadzącym gospodarstwa rolne, pod zastaw płodów rolnych, będących wyłącznie wytworem danego gospodarstwa rolnego.

Dzierżawcom i użytkownikom pożyczki będą udzielane tylko za zgodą właściciela nieruchomości, wyrażoną na piśmie w formie aktu urzędowego lub prywatnego z notarjalnie lub sądownie uwierzytelnionym podpisem właściciela.

Pożyczki będą wydawane pod zastaw, ubezpieczonego na pełną sumę wartości i na termin o jeden miesiąc dłuższy od terminu zastawu — ziarna żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa.

Maksymalną wysokość pożyczki określa się na 60 proc. wartości zboża omłóconego i 50 proc. zboża nieomłóconego według wartości Wileńskiej Giełdy Zbożowo-Towarowej i Lniarskiej.

Oprocentowanie pożyczek wynosić będzie 4 i trzy czwarte proc. w stosunku rocznym, płatne zgóry za okres nie dłuższy od 6 miesięcy.

Opłata pożyczek odbywać się będzie w sposób następujący: styczeń, luty, marzec i kwiecień 1935 r. po 15 proc. początkowego zadłużenia, maj i czerwiec 1935 r. po 20 proc. początkowego zadłużenia.

Raty kredytu nie będą prolongowane i będą przypadać do zapłaty, jak wyżej, niezależnie od miesiąca wypłaty pożyczki.

Koszty oszacowania zastawionego zboża ponosi zastawca.

Ubiegający się o pożyczkę rolnicy winni składać do Państwowego Banku Rolnego podania według ustalonego wzoru i wpłacać równocześnie na koszty oszacowania pół proc. od sumy pożyczki. Wszelkie inne szczegóły dotyczące zastawu są zawarte w umowie w sprawie zastawu rolniczego.

Z sum udzielanych pożyczek będą potrącane niespłacone raty z tytułu kredytu rejestrowego 1933-34 oraz z tytułu niezapłaconego podatku gruntowego II rata 1933 i I rata 1934 r.

Maksymalna wysokość potrąceń na podatki 25 proc. od sumy przyznanego kredytu.

Do zastawu należy zgłaszać zboże po uprzedniem wyeliminowaniu ilości niezbędnych na zasiewy, ordynarję, paszę i t. p.

Zastawione zboże w żadnym wypadku nie może być naruszone do chwili spłaty pożyczki i za niedopełnienie tego warunku Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 sierpnia 1932 r. przewiduje karę więzienia od 6 miesięcy do 2 lat i grzywnę do zł. 10.000 zł.

Gen. von Blomberg



Generał von Blomberg szef Reichswehry, jeden z najbardziej znaczących dziś mężów w Trzeciej Rzeszy.

Teatr muzyczny „LUTNIA"
Występy Janiny Kulczyckiej i Radzisława Petera
DZIŚ PAGANINI
Ceny letnie.
JUTRO KONCERT D. SMIRNOWA



Przed wyjazdem na wywczasy nie zapomnij zaopatrzyć się we flakon orzeźwiającej wody kolońskiej POLONAISE fabryka perfum SZACHA
Do nabycia we wszystkich perfumerjach

Czy złożyłeś ofiarę na Fundusz Obrony Morskiej?

Święto błękitnych ułanów

Wczoraj 4 pułk ułanów Zaniemeńskich obchodził uroczyście 15 rocznicę swego istnienia. Jak już pisaliśmy wczoraj pułk ma poza sobą pełną chwały bojowej tradycję wojenną. Z Wilnem związany jest ścisłemi niemi sympatji, przypieczętowanej przelaną obficie krwią w walkach o wyzwolenie Wilna.

Na święto pułku, które rozpoczęło się polową Mszą św. na pl. Łukiskim, przybyły tłumy publiczności, dając wyraz łączności pułku z ludnością cywilną.

O godz. 10 rano przy prowizorycznie zbudowanym ołtarzu polowym odprawił Mszę św. ks. dr. Śledziewski. Na nabożeństwo przybyły delegacje sztandarowe wszystkich pułków wileńskich. Reprezentowane były przez kompanje honorowe pułki 1, 5 i 6 piechoty legjonowej oraz oddziały artylerji i saperów. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych z p. wojewodą Jaszczołtem na czele. Stawił się również licznie korpus oficerski z gen. Przewłockim na czele.

Płomienne kazanie wygłosił ks. dr. Nowak, kreśląc w pięknych słowach historję pułku.

Po nabożeństwie nastąpił akt rozdania odznak pułkowych oraz wręczenie 3 drużynie harcerskiej, będącej pod opieką pułku, proporca ufundowanego przez 4 pułk ułanów.

DEFILADA.

Skolei nastąpiła defilada, którą w otoczeniu przedstawicieli władz na ul. Mickiewicza przyjął dowódca 3 samodzielnej Brygady Kawalerji gen. Przewłocki. Maszerowały kolejno kompanje honorowe wszystkich pułków i oddziałów wileńskich, na końcu zaś ułani zaniemeńscy, budząc ogólny podziw i uznanie swą wspaniałą postawą. Defiladzie przyglądały się tłumy publiczności, która gęsto obsadziła trasę przemarszu.

OBIAD ŻOŁNIERSKI.

O godz. 14-ej odbył się w koszarach tradycyjny obiad żołnierski całego pułku z udziałem delegacyj innych formacyj wojskowych oraz przedstawicieli władz i miejscowego społeczeństwa. Podczas obiadu wznoszono toasty na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej, Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, jubilatów i inne. Wygłoszono również szereg przemówień.

Obiad w miłym, nieprzymuszonym nastroju, okraszonym werwą i humorem żołnierskim przeciągnął się do późna.

Wczorajsze uroczystości pułkowe zakończył bal w kasynie oficerskiem.

Program dnia dzisiejszego przewiduje:

Ogólne zebranie oficerów służby czynnej i rezerwy, oraz byłych oficerów i organizatorów pułku, które odbędzie się o godz. 12-ej w kasynie oficerskiem pułku.

DRUKARNIA i INTROLIGATORNIA
„ZNICZ“
WILNO, BISKUPIA 4, TEL. 3-40
Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty w zakresie drukarstwa
PUNKTUALNIE — TANIO — SOLIDNIE

Teatr Letni w ogrodzie Bernardyńskim

„Musisz się ze mną ożenić“ Komedja Ludwika Verneuil'a.

„Musisz się ze mną ożenić“ Verneuil'a jest świetna, tryskająca humorem i dowcipem komedją obyczajową, ośmieszającą mentalność, przesądy, kastowość i konserwatywny sposób życia arystokracji francuskiej.

Ci książę i księżna de Bellencontre, są poprostu kopalnianemi zabytkami. Napuszeni, przejęci ważnością i dostojeństwem swojego rodu, w imię tradycji wielowiekowej przeznaczają najstarszego syna do podtrzymania rodu i decydują o jego ożenku z posażną panną. W imię tej samej tradycji wmawiają w młodszego syna powołanie do klasztoru, dlatego tylko, że od szeregu pokoleń tak się w ich rodzinie praktykowało. Ten Markiz de Chantalar, prawie oficjalny kochanek księżnej, znoszący dobrowolnie złe humory i docinki księcia, ten miodzieniec przygotowujący się potulnie do stanu duchownego, chociaż temperament go ponosi a natura rwie się do miłości, wreszcie ta potulna gąska, panienka zgadzająca się poślubić starszego brata, pomimo iż kocha młodszego, dlatego tylko, że przed dziesięciu laty rodzice tak postanowili, wszystko to są typy jakby żywcem wycięte conajmniej z połowy zeszłego stulecia.

I w tę atmosferę skostniałej nudy, form i konwenansów, wpada nagle młoda, tryskająca życiem paryżanka i wywołuje formalną rewolucję. Zdobywa sympatję księżny bajeczką o swym tytule, koligacjach i swej przyjaźni z angielską królową, a mężczyzn podbija urodą, wdziękiem sprytem i kokieterją. Dokonywa istnych cudów, przeobraża życie całego zamku, w którym rządzi jak szara gęś, przemeblowuje pokoje, wycina drzewa w parku, organizuje partje tenisa i zdobywa serca i sympatje wszystkich, a robi to wszystko z miłości do starszego syna. Maksymiljana de Bellencontre, którego była kochanką i który z nią zerwał, aby poślubić posażną Simonę de Chantalard, córkę markiza.

Maksymiljan zastawszy swą kochankę Wandę pod przybranem nazwiskiem w domu rodziców, tłumaczy szaleństwo jej pomysłu, i stara się ją namówić do wyjazdu, wreszcie używa podstępu by ją do tego zmusić, lecz dzielna dziewczyna, nie ustępuje, walczy, by wreszcie zdobyć swoje szczęście.

Komedja jest napisana z iście galijską finezją i dowcipem, przez cztery akty widz śledzi z rosnącem zainteresowaniem tupet i zręczność Wandy w wywijaniu się z nastawionych na nią sideł, oryginalność i śmiałość jej pomysłów, w dążeniu do celu i umiejętność wyzyskiwania słabostek bliźnich i naginania ich do swojej korzyść sytuacji.

„Musisz się ze mną ożenić“, jest lekcja poglądowa, jak wbrew wszystkiemu i wszystkim zdobyć na męża ukochanego człowieka.

Pani Barwińska w roli Wandy była w swoim żywiole, świetnie zrozumiała myśl autora, i z prawdziwym talentem stworzyła typ sprytnej i mądrej dziewczyny z gruntu dobrej i uczciwej, która z miłości zdobywa się na kompromisy, i drobne szelmostwa dla legalnego zdobycia tego, którego kocha. Gra pani Barwińskiej pełna jest czaru, wdzięku i rozkosznej kobiecej przebiegłości.

Widocznie rola uwodzicielskiego Maksymiljana trafiła panu Węgrzynowi do przekonania. Utalentowany młody artysta znów nam pokazał jak potrafi być przemiłym i subtelnie łobuzerskim bez odrobiny szarży, gdy zechce tylko zadać sobie trochę trudu do opracowania roli.

P. p. Woskowski i Łodziński dali świetne sylwetki znudzonych i strupieszałych arystokratów, zgalwanizowanych nagłem wtargnięciem w ich życie młodej i ponętnej kobiety. Rola wytwornej arystokratycznej damy odpowiada wybornie warunkom zewnętrznym i rodzajowi talentu p. Szpakiewiczowej, a chłopięca, okrągła i roześmiana buzia p. J. Wasilewskiego świetnie odpowiada sylwetce pełnego żywiołowego temperamentu, lecz naiwnego i posłusznego woli rodziców Stefana de Bellencontre. P. Wasilewski pozostawił po sobie miłe wspomnienie z zeszłego sezonu, to też witaliśmy sympatycznego artystę z prawdziwą przyjemnością. P. Górska była poprawną, ale młodziutkiej artystce brak jeszcze rutyny i swobody scenicznej, to też jej Simona była zbyt blada w ekspresji i sztywna w ruchach. Reszta wykonawców dobrze dopełnia całości.

Dowcipne, pełne humoru sytuacje, wywołują ciągłe wybuchy śmiechu, a doskonała gra artystów, dobra reżyserja i ładna wystawa komedji Verneuil'a zapewniają każdemu wesołe spędzenie wieczoru.

Zastępca.

Polacy z Ameryki
w Wilnie.

Niejednokrotnie już wycieczki polonji amerykańskiej zwiedzały Polskę, niestety Wilno, nie leżące na szlaku stałej okrężnej marszruty, bywało dotąd pomijane przez naszych rodaków z za oceanu. Z tem większą radością witamy obecnie miłych amerykańskich gości w Wilnie, którzy na trzy dni zjechali, by zwiedzić piękne zabytki naszego miasta i poznać jego najbliższe okolice.

Wycieczka składa się z kilkunastu osób ze świata profesorskiego, nauczycielskiego, paru studentów, dziennikarza, adwokata i inżynierów, którzy przybyli do Polski na kursy wakacyjne dla cudzoziemców, a obecnie odbywają poprzedzającą kursy podróż okrężną po Polsce, zorganizowaną przez biuro podróży Orbis.

Kierownikiem wycieczki z ramienia warszawskiego Orbisu jest p. płk. Roslan, który z całą uprzejmością zwrócił się do naszej redakcji z prośbą o ułatwienie nawiązania kontaktu ze społeczeństwem miejscowem.

Kierownikiem wycieczki z Ameryki jest pan Artur Colemann docent języków słowiańskich Uniwersytetu Columbia, rodowity Amerykanin, który jednak tak dobrze zna język polski, że przetłumaczył na angielski „Marję“, Malczewskiego i jest autorem kilku artykułów o Polsce, w prasie amerykańskiej pisał również o dziejach powstania w r. 63. P. dr. Colemann był już dwa razy w naszem mieście i uważa Wilno za najciekawsze w Polsce miasto, i z całą pewnością jemu mamy do zawdzięczenia fakt, że tym razem Wilno nie zostało pominięte. W wycieczce bierze udział stu pań ze świata nauczycielskiego, będących równocześnie działaczkami społecznemi i panowie Nikander Strelski, lektor języka rosyjskiego, ksiądz Lisewski, dwóch pp. Romerów, p. prof. Przybylski, pp. Zalewski, Zieliński, Piłat i inni, a wreszcie kolega nasz po fachu, dziennikarz, korespondent jednego z większych czykagoskich dzienników, p. Franciszek Siudziński, który wraz ze świeżo poślubioną małżonką p. Klarą, ma pozostać na stałe w Warszawie.

Wycieczka po wylądowaniu w Gdyni zwiedziła już, Hel, Poznań, Kruszwicę, Toruń, Warszawę, Białowieżę, i wczoraj wieczorem przybyła do Wilna, a we środę wieczorem wyrusza do Lwowa. Niebawem w Krakowie rozpocznie się cykl kursów, które trwać mają 6 tygodni, z czego 2 tygodnie w Krakowie, (traktujący o przeszłości Polski), 3 tygodnie w Warszawie (o Polsce współczesnej) i tydzień w Gdyni (o przyszłości Polski).

Część uczestników wycieczki i kursów korzysta ze stypendjów Fundacji Imienia Kościuszki, reszta dołączyła się do nich na koszt własny.

Aczkolwiek wszyscy uczestnicy wycieczki dobrze władają językiem polskim, jednakże pomiędzy sobą posługują się chętnie angielskim, i dlatego kierownik wycieczki p. dr. Colemann, cieszy się bardzo, gdy towarzystwo Polaków nie władających angielskim, zmusza, zarówno panie jak i panów, do rozmowy po polsku.

Pozatem kochani i mili nasi rodacy wyrazili chęć zetknięcia się ze społeczeństwem miejscowem, to też z gorącym aplauzem przyjęli oni inicjatywę naszej współpracownicy, spotkania się dzisiaj (10-go) o 5-ej u Czerwonego Sztralla, na werandzie lub wewnątrz, zależnie od pogody.

Nie wątpimy, że koledzy dziennikarze, nie omieszkają skorzystać z tak miłej sposobności, i stawią się gremjalnie.

Zofja Kalicińska.

—o—

Co jemy?

Bardzo popularne w Wilnie, acz mniej wytworne powiedzenie głosi, że „człowiek nie świnia — wszystko zje“. Nie wdając się w dyskusję w przedmiocie skali i wybredności gastronomicznej dwóch, tak różnych stworzeń, trzeba jednak się zgodzić, że jest pewna doza prawdy w tem powiedzeniu, wyraźnie fawory zującem czworonoga kosztem pana stworzenia.

Nie chodzi tu o pewną kategorję ludzi, którzy z zamiłowania lub powołania robią konkurencję ptakom i innym zwierzakom, połykają glisty, mrówki, jedzą mięso na surowo... To witaminowcy, zwolennicy nauki o nowych zasadach odżywiania. Nie o nich mowa. Jest inna kategorja, legjon spożywców, zmuszonych chłonąć witaminy, nieznaczone żadną literą alfabetu, a tworzone drogą syntetyczną w rodzimych „potrebiłowkach“ i pod ubogą strzechą poczciwego kmiotka.

W nomenklaturze policyjnej i sanitarno-higjenicznej proces ów nosi pospolite miano „fałszowania artykułów spożywczych“.

Gdyby przeciętny zjadacz chleba zajrzał na chwilę do Stacji Badania Żywności, przy ul. Tatarskiej — nie tknąłby już do końca swego żywota żadnego jadła, a żył tylko wodą destylowaną. Fałszuje się bowiem wszystko: i to co nadaje się do fałszowania i to co się nie nadaje. A rzecz ciekawa, że nasi kmiotkowie tak się nauczyli oszukiwać, że nawet fachowcy przekupnia potrafią nabrać. Inna rzecz, że przekupień, na zasadzie wzajemności, z naddatkiem nabierze spożywcę i w ten sposób i honor kupiecki ocali — i na handlu nie straci.

W dni targowe — wtorki i piątki — od rana sznurem ciągną wozy na rynek. Na wozach, jak kwoki na jajach, siedzą kobiety. Ogorzałe, poczciwe, dobroduszne twarze. Poczciwe jak mleko i śmietana, które wiozą w dzbanach. Z wyglądu poczciwe. Ktoś pyta o mleko. A jakże, jest. Z dzisiejszego udoju, jeszcze ciepłe i bardzo tłuste. Czy prawda? Niech zobaczy. Prawda, tłuste, aż żółtą obrączkę widać na brzegach dzbana. O, bo kilka kropel soku z marchwi znakomicie poprawia kolor mleka i z bladoniebieskiego, zbieranego, robi się złocisto-żółte. Jest i śmietana z zsiadłego mleka z gipsem. Gęsta, aż łyżka na sztorc stoi; są gomółki z sernika, oblepione masłem i doskonałe imitujące samo masło; a sery serwatkowe z mąką kartoflaną, bardzo smaczne i niedrogie. Brać i wybierać.

Sklep spożywczy. Można dostać luksusowej mąki wołyńskiej z kredą, herbaty raz użytej, podsuszonej, pofarbowanej bajcem i na wagę sprzedawanej; doskonałych cukierków z krochmalu i syropu kartoflanego, za któremi tak przepadają dzieci; grochu i fasoli z niewielką domieszką kamyczków, gwoli łatwiejszego trawienia (wiadomo, że kury połykają kamyczki dla trawienia)...

Jeszcze dużo pożywnych, lekkostrawnych i obfitych w witaminy rzeczy można dostać. Nie sposób ich przeliczyć. Za sprzedaż podobnych specjałów handlarze otrzymują kary pieniężne i nie okazują ani skruchy, ani poprawy.

Widocznie trzebaby skuteczniejszą dla nich wymyślić karę.

Złapałoby się np. takiego z gipsową śmietaną, lub marchwianem mlekiem. „Żryj“. Zjadł litr, dwa. „Żryj wszystko!“ — „Nie mogę, panok“ — „Aha, nie możesz! Lać mu w gardło! Kopystką ugniatać!“ I gdyby tak skarmić poczciwemu kmiotkowi za jednym prysiudem, 10 czy 15 litrów śmietany, albo 20 litrów mleka, a resztę gębę wysmarować i puścić na miasto, albo sklepikarza uraczyć jego własnym towarem, nie byłoby falsyfikatów!

A tak? Nic nie pomoże... *wicz.*

Wyprawa harcerzy polskich na Łotwę

W dniu 18 b. m. wyruszy z Wilna wyprawa harcerzy polskich w liczbie około 200 osób, która weźmie udział w narodowym zlocie skautów łotewskich. W obrębie obozu łotewskiego wydzielony będzie specjalny obóz harcerzy polskich. W dniu 22 b. m. odbędzie się w obozie „Dzień Polski“, który obejmie szereg uroczystości, m. in. specjalną uroczystość przy ognisku, która transmitowana będzie przez radjo łotewskie.

Harcerzom towarzyć będzie w podróży na Łotwę przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego woj. Michał Grażyński oraz naczelnik harcerzy sędzia Olbromski.

Ekspedycja orcheologiczna

Onegdaj na teren pow. postawskiego i brasławskiego z ramienia uniwersytetu wileńskiego wyruszyła ekspedycja archeologiczna, która przeprowadzi tam badania archeologiczne.

Z Ziemi Nowogródzkiej

Pieśń ludowa w Nowogródczyźnie

W codziennych przejawach życia kulturalnego wsi, nad którem pracuje wiele organizacyj mających na celu uświadomienie społeczne, kulturę rolną oraz podniesienie poziomu umysłowego, nie spotyka się należytego zainteresowania źródłami, które same w sobie posiadają wiele cennych materjałów dla etnografów i pracowników oświatowych. Bogatych tych źródeł nie eksploatuje się wcale.

Mam na myśli tutejszą pieśń ludową. Ile przywiązuje się do niej wartości wychowawczych i jak sprawa ta jest ważną, świadczy fakt, że „Wileński Związek Teatrów i Chórów Ludowych" rozumiejąc niebezpieczeństwo grożące kulturze wsi, zwołał w ubiegłym roku w Nowogródku konferencję kierowników świetlic i zespołów teatralno-chóralnych celem ujednostajnienia akcji o popularyzowaniu sztuki i opiekowania się zanikającemi obrzędami i pieśniami naszego ludu. W szeregu odczytów poświęconych tej właśnie sprawie uderzała zgodność tez, że nie wyzyskuje się dostatecznie w terenie materjału lokalnego, jeśli chodzi o repertuary, a przeważnie posługujemy się gotowemi szablonami, czy inscenizacjami, które ani swoją treścią, ani charakterem nie odpowiadają wykonawcom, budzą często zniechęcenie i przesyt, gdyż czują się oni „na obcym podwórku". Skutek taki, że widowiska wypadają blado.

Fakt podobny obserwowałem na tej właśnie konferencji. Grupa dziewcząt z pod Nowogródka inscenizowała śląską pieśń ludową „Zasiali górale owies". Inscenizacja wypadła bardzo miernie, choć wiele włożono w nią pracy. Mam wrażenie, że pieśń śląska jej prozodja, i melodyka nie odpowiadała dziewczętom z Nowogródczyzny. Kombinacja taneczno-gestykulacyjna nie pokrywała się z treścią słów, a przecież „trojak" w drugiej części zamaszysty i bardzo w rytmie żywy powinien odzwierciedlać sens tańca śląskiego, a tymczasem wskutek przeoczenia czy też nieumiejętnego podejścia, inscenizacja zupełnie na wartości straciła. Myślę, że te same dziewczęta lepiej czułyby się wykonując inscenizację opartą na pieśni tutejszej tylko trzebaby im było najpierw udowodnić że pieśni te wcale nie są brzydsze od pieśni obcych, których trzeba z mozołem wyuczać. Tu właśnie sęk! Trudne do uwierzenia, niemniej jednak prawdziwe. Lud wiejski wstydzi się swoich pięknych pieśni, wstydzi się tańca, gdy obcy na to patrzą.

Chcieliby się popisać czemś nowem, tem co śpiewają i grają po miastach. Jakże trudno było wytłumaczyć poczciwym i gościnnym Kurpiom, gdy Prezydent Rzeczypospolitej zwiedzał ich osiedla, że dostojny Gość radby usłyszeć właśnie rodzimą pieśń kurpiowską.

Mam przed sobą dość pokaźny zbiór pieśni ludowych powiatu nowogródzkiego. Pieśni te to pięknie barwiona skala opisów, przeżyć, zawodów chwytana na gorąco.

Są takie które powstały pod wrażeniem piękna wstającego dnia, inne o charakterze lamentacyjnym, zawodzące przeciągłemi nutami o skromnej skali głosowej, inne znów wesołe w słowach dość frywolne a wszystkie jednak ciekawe i o specyficznym charakterze. Pieśń ludowa kresów północno-wschodnich to sierota, którą się nikt dotąd nie zajął. Dochodzi do tego, że lud, który ją stworzył, odwraca się od niej zupełnie. Województwa zachodnie dzięki gigantycznej pracy Kolberga, Glogera i innych, spopularyzowały swoją pieśń ludową do tego stopnia, że nie wiele jest pieśni, których nie opracowano na chóry lub nie umieszczono w popularnych śpiewnikach dostępnych wszystkim.

A przecież pieśń Nowogródczyzny i kresów, to olbrzymi a nieznany właściwie materjał, który doczekać się winien sumiennego opracowania. Mam wrażenie że materjał ten stałby się tworzywem, godnem znawców kultury muzycznej ludu polskiego i chóralistów tej miary jak dr. Chybiński, Kazuro, Wallek-Walewski i wielu innych. W ten sposób zapełniłoby się poważne luki.

Pieśni te dałoby się jak najogólniej podzielić następująco:

a) *Pieśni okolicznościowe*, pieśni obrzędowe i — o charakterze tanecznym, śpiewane w języku polskim i białoruskim o specyficznych właściwościach ludu kresowego, a więc uniezależnione od wpływów obcych, nierzadko rodzajem struktury, metodyką, sięgające w. XV, lub nawet wieków wcześniejszych a otrzymane w tonacjach kościelnych o charakterystycznych kadencjach.

b) *Pieśni zaściankowe* śpiewane tylko w języku polskim o symetrycznej budowie, różniące się zupełnie od pieśni typu pierwszego, często utrzymane w formie jednozwrotkowego opowiadania, zbliżone pod względem rytmiki do pieś-

(D. c. na str. 8-ej).

Sady w woj. nowogródzkiem

Na łamach „Kurjera" z dn. 16-go czerwca rb. ukazał się artykuł p. t. „O ratunek dla naszych sadów", pióra p. J. Prüffera-profesora U. S. B. w Wilnie.

Pan Profesor zwraca uwagę na upadek jakościowy naszego sadownictwa, a tem samem upadek ilościowy i jakościowy owoców. Autor artykułu słusznie podkreśla, że jednym z najgroźniejszych niebezpieczeństw dla naszych sadów są szkodniki drzew owocowych. Od szeregu lat pracuję na terenie województwa nowogródzkiego i obserwuje te spustoszenia, jakie czynią wrogowie sadów, niszcząc urodzaje niejednokrotnie doszczętnie i to całemi latami z rzędu. Nic też dziwnego, że sadownictwo nasze pomimo rozwoju ilościowego, traci na jakości. Niestety, w pierwszym rzędzie ponoszą winę (i karę) za taki stan sami właściciele sadów, którzy poza zasadzeniem drzew owocowych, interesują się sadem o tyle, o ile potrzebna jest gotówka, a urodzaj z sadu można sprzedać na rok, lub parę lat z góry. Wydatek na pielęgnacje sadu — drzew owocowych jest dla nich zupełnie zbędnym i starają się go uniknąć, nieraz nawet pomimo czynionych uwag zachęcających do utrzymywania odpowiedniej higjeny w sadzie.

Skutki takiego lekceważenia pielęgnacji drzew owocowych, przez większość właścicieli sadów są aż nazbyt widoczne. Szczególnie zaś jaskrawo uwidoczniły się one w roku bieżącym.

Dużym wysiłkiem pracy społecznej, własnego kapitału i pracy poszczególnych rolników, posadzono setki tysięcy drzewek owocowych, zakładając t. zw. sady handlowe, według ustalonego programu sadowniczego. Niejednokrotnie zakładano te sady przy pomocy kredytowej Banków Państwowych, specjalnie zaś Państwowego Banku Rolnego, które zupełnie słusznie na ten cel nie skąpiły pożyczek. Ostateczny wynik całej tej akcji w tej chwili jest opłakany, gdyż brak jest najważniejszego — stałej dobrej opieki fachowej nad sadami. Wysiłki jednostek właścicieli sadów, wysiłki jednostek społecznie pracujących i organizacyj zawodowych, rozbijają się o brak środków na zorganizowanie szerokiej i stałej opieki nad sadami. Brak środków na zorganizowanie stałej opieki fachowej nad naszem sadownictwem, brak zrozumienia konieczności pielęgnacji drzew owocowych a w końcu wysokie ceny na środki chemiczne służące do walki ze szkodnikami i chorobami drzew owocowych, są główną przyczyną upadku jakościowego naszego sadownictwa.

Rzecz dziwna, sadownictwo jest na ustach niemal wszystkich czynników miarodajnych. Wileńska Izba Rolnicza, jak należy sądzić z prasy, też podobno uważa, że sadownictwo winno być w pierwszym rzędzie popierane przez nią. Niestety w praktyce tego nie widzimy. Odwrotnie spotykamy się z tem, że nie dopuszcza się do współpracy jednostek, które już oddawna na tutejszej niwie sadowniczej pracują. Przykre jest to, ale prawdziwe.

Uważam i zawsze stoję na tem stanowisku, że w pierwszym rzędzie sami właściciele sadów winni myśleć o sobie — o swoich sadach. W tym celu należy się skupiać we własnej organizacji ogrodniczej i wypowiedzieć walkę wszelkim wrogom sadownictwa. Tylko zorganizowana praca może dać pozytywne rezultaty w walce ze szkodnikami drzew owocowych, a także przez silną organizację można będzie mieć wpływ na odpowiednie ustosunkowanie się czynników miarodajnych do sadownictwa i ogrodnictwa wogóle. Obecnie ogrodnictwo jest odosobnione i pozostawione samemu sobie. Nasza reprezentacja w Warszawie, Związek Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych, dzięki ogólnej bierności traci na znaczeniu, nasz Wojewódzki Związek Posiadaczy Sadów i Piasiek niejednokrotnie jest lekceważony. Dlaczego? Dlatego, że organizacyjnie jesteśmy jeszcze słabi, a krzyczeć na wiatr nie umiemy.

Ogrodnictwo traktowane jest po macoszemu przez samych zainteresowanych, to też podobnie traktują je i ci, którzy powołani zostali do opieki nad niem. A więc przedewszystkiem sami miejmy na uwadze dobro naszych sadów i wszelkie wysiłki łączmy we wspólnej organizacji.

M. Białkowski.

——o§o——

ZAPOWIEDZI

Fragment szkicu powieściowego Kaz. Iwanowskiego p. t. Romans nad Świteziq.

Gdy wyszedł i spojrzał na szeroko rozległą łąkę Krzywickich, odrazu dojrzał Zosię. Szła boso, zbierając po drodze bławatki i rumianki.

— Zosiu! — zawołał.

— Ach! Tadek! — I pobiegła przez łąkę ku niemu.

Była w lekkiej powiewnej sukience z rozrzuconemi lokami. Cała zarożowiona i roześmiana.

Patrzał na nią rozmiłowanym wzrokiem, jak w tęczę.

Padła w jego ramiona.

— Och Tadku! — szeptała zdyszana, Trzymał ją świeżą, pachnącą, pragnąc przewlec tę chwilę jaknajdłużej.

— Zaziębisz się kochanie — rzekł wreszcie, odczuwając dotykiem, że jest bardzo lekko ubrana.

— Wcale nie! — odparła i odskoczyła zarumieniona. — Codzień tak chodzę rano — mówiła przesuwając nogami po zroszonej trawie. — Dzisiaj wstałam jeszcze wcześniej, bo ciocia wyjechała do swojej siostry, a pastuszkowi, jak zwykle na świętego Piotra, należało dać ser i bułkę.

— O, to ty jesteś dzisiaj gosposią w domu — żartował. — Ale ja nie chcę żebyś uciekała ode mnie.

— Wcale nie uciekam... tylko widzisz nie spodziewałam się, że tak wcześnie przyjedziesz.

— Więc niezadowolona jesteś, że przyjechałem? To wracam...

— Ależ Tadku! — zawołała, przyskakując i ujmując go pod ramię — Widzisz jaki ty jesteś: byle co i już się gniewasz...

Zosieńko! ja się nie gniewam, tylko chcę całować twe łapki...

— Później Tadku — zaprotestowała. — A wiesz co?

— ?

— Dostałam już nominację na nauczycielkę w gminie kuszelewskiej.

— I poco?

— Widzisz Tadku, nie mogę tu być. Stryjenka staje się niemożliwą. Ostatnio nagadała mnóstwo impertynencyj Nadzi, za to, że jej ojca wybrano na skarbnika spółdzielni, — chociaż on sam nie chce być, bo jest niepiśmienny. Ale mnie było bardzo przykro, bo przecież tylko dzięki Nadzi zdałam maturę. Jak ci wiadomo, ciocia od trzech już lat nie chce mię kształcić, narzekając na duże wydatki, aczkolwiek ojciec mój umierając zostawił stryjowi kilka tysięcy rubli w złocie na moje wychowanie...

— Biedactwo, żal mi ciebie — rzekł wzruszony. — Ale, droga, przecież chyba nic nie masz przeciwko temu, aby już jutro ogłoszone zostały nasze zapowiedzi?

— Oczywiście Tadku. Ależ co nam będzie szkodziło jeżeli będę jakiś czas pracować.

Przecież ja ci posagu nie wniosę, — dodała ciszej — bo nie będę się sądziła z stryjem.

— Ależ Zosiu! — zawołał oburzony — obrażasz mię wspomnieniem posagu. Chcę ciebie, a nie pieniędzy, tak samo jak i ty... Będę naprawdę się gniewał jeżeli o tem jeszcze raz wspomnisz...

— No to już nie... mój dobry, kochany Tadziu — rzekła pieszczotliwie przypieczętowując zgodę pocałunkiem.

Na podwórku spotkali pana Antoniego, który wydawał parobkowi dyspozycje:

— Priwiadzi kasztanku, bo mo treba budzie da Waronczy jechać i bryczku naszykuj. Uczora, treba było heto zrabić.

— A moje uszanowanie rzekł, witając się z Tadeuszem — No, a jakże tam Kitajec...

— Trzyma się jeszcze — odparł Tadeusz z uśmiechem.

— Hm, a ja myślał, że już po nim. Bo widzi pan — Japończyk ot taki... a iKtajec...

— Czy dziadzio jedzie dokąd? — przerwała Zosia, widząc, że parobek wyciąga nowonabyty powóz.

— A tyż chciała do kościoła jechać, tylko z kim? bo ja — coś kolki w plecah czuję...

Zosia spojrzała na Tadeusza, a ten wlot zrozumiał jej życzenie.

— To może jabym pojechał z Zosią? — zaproponował.

— Pan z Zosią? proszę bardzo — ucieszył się Krzywicki. Bo widzi pan, żona pojechała z dziećmi do szwagierki, a Zosia dawno już jak w kościele była, to i grzech trzymać ją w domu A parobek chce dziś do brata skoczyć.

— No to idziemy teraz na śniadanie — zaproponowała uradowana Zosia, a zwracając się do parobka krzyknęła:

— To już Gabruś przygotuje dla mnie bryczkę jak się patrzy i owsa posypie, dobrze?

— Ho, ho, może panienka choć na wiasielo jechać i brazguszki zawiesim — zawołał szerząc w uśmiechu zęby.

— Nie potrzeba! — Zaściała się i pociągnęła narzeczonego do mieszkania.

— A prawda, ty chcesz się umyć, Tadku?

Z ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ

Pieśń ludowa w Nowogródczyźnie

(Dokończenie art. ze str. 7-ej).

ni województw zach., często spotykane w dwu a nawet trzy częściowej formie.

c) *Pieśni o charakterze napływowym*, często wzorowane pod względem metodyki, budowy i rytmu na ludowych pieśniach zaborcy lub żywcem przeszczepiane na grunt tutejszy, po odpowiedniej modyfikacji tekstu.

Niewątpliwie dałoby się jeszcze wielu odmian doszukać, ale wtedy prace należałoby rozszerzyć i rozbić na poszczególne działy i grupy.

Artykuł niniejszy ma na celu wzbudzić zainteresowanie na rzecz odłogiem leżącej pieśni ludu tutejszego a równocześnie przez ogólny podział i charakterystykę wskazać na bogactwo materjału dotąd niewyzyskanego.

Pieśni grupy pierwszej powstały bezwzględnie na terenach, gdzie obecnie są śpiewane. Odznaczają się wybitną oryginalnością, w sposobie traktowania melodji jako czynnika ilustrującego sens tekstu. Nierzadko spotyka się w pieśniach zmianę tekstu z parzystego na nie parzysty, co ma ścisły związek ze stale powtarzającą się frazą muzyczną.

Charakterystyczną cechą prawie wszystkich pieśni należących do tej grupy, są typowe ich zakończenie. Możnaby zaryzykować twierdzenie, że wszystkie kończą się na dominancie, albo jako zakończenie powtarzają pierwszą swoją frazę. Wśród tej grupy nietrudno odszukać pieśni powstałych w wiekach wcześniejszych (XVI i XV). Poznać je można po archaicznym stylu, nacechowane są pewną powagą i utrzymane w tonacjach kościelnych, co łatwo stwierdzić przez umiejętne wyszukanie kadencyj; są to przeważnie pieśni obrzędowe. W grupie tej można jeszcze spotkać pieśni odznaczające się typową oryginalnością, dla których ściśle określona miara czasu jest czemś zupełnie obcem. Pieśni tych nie da się ująć w odpowiedni rytm ani też dokładnie przepisać. Składają się one z kilku zaledwie dźwięków utrzymanych w wysokich rejestrach, zamkniętych w obrębie kwarty lub kwinty, śpiewane są bardzo powoli i donośnie. Są to niektóre pieśni śpiewane w czasie żniw. Rzecz tembardziej charakterystyczna, że form tego rodzaju pieśni nie spotyka się gdzieindziej; przeciwnie, we wszystkich dzielnicach kraju pieśń przy żniwach odznacza się żywym rytmem i pogodną melodją. Pieśni te dodają jakgdyby ochoty i pobudzają do intensywniejszego wysiłku, gdy tymczasem pieśń żniwiarzy tutejszych, to wyraz uciążliwej i znojnej pracy.

Do grupy drugiej należałyby pieśni śpiewane po dworkach i zamożniejszych zaściankach. Prawie wszystkie o tekście polskim, różniące się zupełnie budową, melodyką i rytmem. Odznaczają się poprawną formą i jakgdyby pewną wytwornością w stosunku do pieśni grupy pierwszej. Treścią ich jest np. historja szczęśliwej lub nieszczęśliwej miłości, czyny złego i okrutnego brata, lub ciągnące się bez końca opowiadania o jakiemś niesamowitem zdarzeniu. Rzadziej odnaleźć można pieśni, w którychby opiewane były czyny oręża polskiego, a te nieliczne przykłady mają formę dumek. Pieśni tego typu ogółem nie jest wiele, tembardziej zasługują one na skrupulatne i sumienne zebranie i opracowanie. Przy usilnej pracy dałoby się wyprowadzić pewne analogje oparte na pokrewieństwie tekstów z pieśniami środkowej, a nawet zachodniej części kraju, pod względem melodji pieśni te różnią się jednak zasadniczo.

Do grupy trzeciej zaliczamy wszystkie pieśni napływowe. Cechą ich jest rzucający się w oczy odmienny sposób ujmowania formy, melodji i rytmu, toteż możemy je natychmiast rozpoznać. Budowa ich jest więcej nowoczesna, zwracają na siebie uwagę doskonała symetrja i często wyzyskują barwy „dur i moll“. Składają się przeważnie z dwu części, z których pierwsza utrzymana w tonacji zasadniczej, druga w gamie opartej na jej dominancie.

Są jednak pieśni co do których trudno byłoby z całą pewnością twierdzić, że są one pochodzenia obcego. Być może, że na inwencji twórczej naszego ludu, wycisnęła swe piętno pieśń zaborcy a obecnie sąsiada ze wschodu, mimo to jest ona własnością ludu polskiego.

Karol Mroszczyk.

„Frontem do wschodu“

O wielkie Targi Kresowe w Baranowiczach

Hasło: „Frontem do Ziem Wschodnich“, rzucone przez posła Szymanowskiego w Sejmie trafiło na grunt podatny. Coraz śmielej i głośniej rozbrzmiewa to hasło w kraju. Jasnem jest dla każdego, że hasło to nie zawiera nuty egoistycznego partykularyzmu, lecz troskę o całość interesów gospodarczych Państwa. Polska racja stanu nakazuje stworzenie z Polski silnie scementowanego organizmu gospodarczego, a w tym procesie rola ziem wschodnich może być doniosła.

Jednym z najważniejszych, na czoło wysuniętych problemów akcji gospodarczej na ziemiach wschodnich jest zwiększenie **dochodu społecznego.** Dochód społeczny może być zwiększony ożywczym strumieniem dopływu kapitału poprzez ruch handlowy, eksportowy i turystyczny na terenie naszych ziem.

Zbyteczne byłyby długie wywody stwierdzające, że na wschodzie jest źle, że wschód jest niedoceniony, zaniedbany i niewyzyskany. Faktyczny stan rzeczy na naszym odcinku gospodarczym jest dostatecznie znany. Należy jednak przyznać, jak już wspomniałem wyżej, że nad poprawą i nad zmianą tego stanu rzeczy bardzo mało pracują miejscowe czynniki gospodarcze. Smutna rzeczywistość nakazuje nam dziś zejście z obłoków na ziemię i obracanie się w ramach zakreślonych dzisiejszemi możliwościami.

Jedną z takich możliwości, dającą się przy odpowiednim nakładzie pracy urzeczywistnić, byłoby zorganizowanie w Baranowiczach „Wielkich Targów Kresowych“.

Projekt ten nie jest zupełnie nowym. Jeszcze przed rokiem plan ten wysunął burmistrz m. Baranowicz. Utworzony był nawet wówczas komitet organizacyjny. Wynik prac tego komitetu jest ogól nie znany. Obecnie projekt ten był z inicjatywy autora tych wierszy wentylowany przez grono baranowickich dziennikarzy. Postanowiono zainteresować się tem, i przyjąć na siebie inicjatywę twórczą. To znaczy projekt ten propagować i doprowadzić do zorganizowania specjalnego, zdolnego do tak odpowiedzialnej pracy Komitetu, w skład, którego weszliby liczni przedstawiciele sfer przemysłowo - handlowych, rzemieślniczych, i rolniczych, oraz przedstawiciele rządu i samorządu.

Myśl urządzenia „Targów Kresowych“ w Baranowiczach była wynikiem rozmyślań nad sytuacją gospodarczą naszych ziem, i chęcią chociażby najmniejszej poprawy ekonomicznej.

Baranowicza — najwiksze w Nowogródczyźnie miasto, budujące się w iście amerykańskiem tempie, jako węzeł kolejowy, i bardzo ważny ośrodek handlu tranzytowego z Rosją Sowiecką, mogą odegrać potężną rolę w życiu gospodarczem. Podniesienie eksportu wytworów przemysłu polskiego na wschód może przyczynić się do ożywienia częściowo unieruchomionej wskutek kryzysu machiny gospodarczej, — zmniejszenia bezrobocia, zwiększenia warsztatów pracy, jakoteż możliwości zarobkowych na naszych ziemiach.

Miałem onegdaj w sprawie „Targów Kresowych“ wywiad z starostą baranowickim Jerzym Neugebauerem. Oświadczył on co następuje:

— „Sprawą urządzenia Targów Kresowych interesuję się już oddawna. Spowodu jednak opieszałości i nikłego zainteresowania sfer handlowo - przemysłowych realizowanie tego pomysłu nie ruszyło z martwego punktu. Nie można siedzieć bezczynnie i czekać na inicjatywę rządu. Inicjatywę realizowania tak poważnej i na szeroką skalę zakrojonej imprezy gospodarczej, winny podjąć odpowiedzialne czynniki gospodarcze, czyli związki kupców, rzemieślników, rolników i t. p. Ze swej strony jako reprezentant rządu oświadczam, że wszelka inicjatywa zmierzająca do urzeczywistnienia tego projektu będzie poparta i to nawet materjalnie“.

Jak widzimy z powyższego, stanowisko czynników rządowych jest więcej niż przychylne. Należy jednak stwierdzić, że najmniejsze zainteresowanie w tym kierunku zdradza, utworzona przed kilkoma miesiącami Rada Gospodarcza, jakoteż inne instytucje gospodarcze na naszym terenie, pomimo, że leży to w ich własnym, bezpośrednim interesie.

Powyżej pisałem o bezpośrednich korzyściach z Targów. Obecnie chciałbym tu dodać kilka słów o możliwościach usunięcia paru bolączek naszego życia gospodarczego. Są to bolączki specyficzne nie mające miejsca w żadnej innej części kraju. — to są nasze t. zw. anomalje lokalne. Bo oto artykuły rolnicze nawet przemysłowe, produkowane na wschodzie, wykazują ceny niskie, podczas, gdy artykuły dowożone na nasz teren, sprzedawane są po cenach najwyższych w całej Polsce.

Oto jest najbardziej ogólny, typowy przykład z życia gospodarczego wschodu. I to właśnie stoi na przeszkodzie tym ziemiom do odegrania wybitniejszej roli i w produkcji i w konsumcji. W programie gospodarczego podniesienia ziem wschodnich leży z jednej strony podwyżka dochodu społecznego, z drugiej strony — przez jego wydalne odciążenie, zwiększenie części, mogącej być obróconą czy to na zwiększenie konsumcji, czy też na inwestowanie.

Wszystkie te wyżej przytoczone bolączki i problemy naszych ziem, mogą, jeżeli nie zupełnie, to chociaż częściowo usunąć dobrze zorganizowane „Wielkie Targi Kresowe“ w Baranowiczach, w których wzięliby udział nietylko przemysłowcy bliskich województw, ale i przemysłowcy całej Polski, a nawet przy dobrej propagandzie i dobrych warunkach — przemysłowcy zagraniczni.

I. S. Izelis.

— Dzisiaj nie — odparł — kąpałem się w Świtezi.

— O, to chyba bardzo wcześnie wyjechałeś z Nowogródka?

— Tak, wyjechałem o godzinie 3 Bardzo przyjemnie było jechać...

— Wierzę, o tej porze i na Świtezi nikogo niema.

— O, byli...

— Kto?

— Rusałki w trykotach, ale w Miratyczach widziałem jedną bez...

— No, wiesz Tadeuszu... wybiegła do spiżarni.

Tadeusz wyciągnął i rozpakował przywiezione butelki i słodycze. Ujrzawszy wódkę, pan Antoni życzliwie się uśmiechnął. Zosia jednak nie pochwaliła tego:

— Tadku! Jesteś niepoprawny. Poco to kupowałeś?..

— Dzisiaj przecież święto Zosiu...

— Ale ty nie lubisz wódki.

— No to będziemy wino pili...

— Ja nic nie będę teraz piła i jadła bo idę dzisiaj do spowiedzi, dlatego też pojedziemy wcześniej.

— Dobrze kochanie. To już my wypijemy za ciebie.

— Tak, tak — potakiwał pan Antoni, pragnąc czem prędzej uraczyć się tym trunkiem.

Zosia zabrała ze swego pokoju: rzeczki, szlafrok, pończochy i inne części swej garderoby i pobiegła na podwórze.

— Dokąd to? — zapytał Tadeusz pana Krzywickiego, przepijając do niego.

— He, he, widzi pan, Zosia za stodołą, pod powietką urządziła sobie łaźnia: postawiła duża baleja z wodą i myje się tam. Nawet nieźle, bo studnia blisko i nikt tędy nie przechodzi. Plucha się tak rano i wieczorem, czasami i w dzień, a później jak kokoszka wygrzewa się na słońcu... Hm, hm. Ale ta wódka smaczna. Czemu to pan nie pije?

— Nie mogę, działa mi na serce.

— Et, co tam serce... pan młody, ożeni to i serce w ta pora uspokoi się. Wie pan, ja czasami myśla, jakie to serce ma Kitajec?

— Zwyczajne.

— Oj chyba nie... — odparł z niedowierzaniem Krzywicki. — Wypił już piąty kieliszek i miał wielką ochotę perorować. Jednak Tadeusz przeprosił go i wyszedł na podwórze.

Powóz był już prawie gotów. Zosia, przytrzymując włosy, biegła do mieszkania.

— Zaraz pojedziemy! rzuciła mimochodem.

Jakoż za minut dziesięć pojechali. Tadeusz, lubiący dobrą jazdę, nie żałował konia i za trzy kwadranse wjechali do Worończy.

Zosia odrazu poszła do kościoła, prosząc Tadeusza, aby się zajął koniem.

W Worończy oprócz dworskich budynków (niegdyś wojewody Niesiałkowskiego) i kilku gminnych nie było żadnych innych, to też Tadeusz zaniechał szukania zajazdu i uczynił tak, jak go prosiła Zosia: rozprzągł konia na placu przed kościołem, gdzie stały już inne furmanki i dał mu przygotowany obrok.

Gdy wszedł do kościoła, Zosia przyjmowała Św. Komunję.

Za chwilę ksiądz poszedł do zakrystji. Wówczas Tadeusz wyszedł.

Zosia żarliwie się modliła jeszcze dłuższy czas. Później wyszła z kościoła, gdyż suma miała się rozpocząć dopiero za pół godziny. Tadeusz spacerował opodal. Podeszła do niego.

— Musisz coś zjeść kochanie — rzekł.

— Nie Tadeuszu, dziękuję — odpowiedziała, patrząc w stronę plebanji.

Lecz wkońcu wskutek jego usilnych nalegań usłuchała.

Jedząc przywiezioną z sobą bułkę z masłem i serem udzielała mu wyjaśnień dotyczących worończańskiej parafji.

— Żebyś ty wiedział ilu tu ludzi przyjeżdża na odpust w dzień św. Anny.. Oprócz procesyj przyjeżdża wówczas moc osób z Nowogródka, Baranowicz i całej okolicy.

— Ale i dzisiaj nie jest mało — zauważył obserwując nadjeżdżające przed kościół furmanki i szlachtę, ubraną pretensjonalnie nawpół po miejsku. I tylko starsi gospodarze i lud wiejski ubrany był w samodział.

Rozpoczęła się suma. Tłum ruszył do kościoła całą gromadą, torując sobie drogę łokciami i pięściami. Żadnych względów dla kobiet i dzieci... Zosia zdążyła wejść jeszcze przedtem, lecz Tadeusz, który nie znosił tłoku, ściśnięty w ten sposób ze wszystkich stron, wycofał się z kościoła, z trudem hamując gniew.

— To bydło — klął w myśli.

Zapalił papierosa i poszedł oglądać kościół z zewnątrz.

Nieduży kościół worończański z kapliczką św. Anny wybudowany został gdzieś w końcu XVI wieku. Później odrestaurowano go w stylu polskiego baroka. Stoi na górce, skąd rozpościera się śliczny widok na całą okolicę. Z góry worończańskiej widać kościołek w Poczapowie.

Tadeusz obejrzał kościół, plebanję, cmentarz i gdy się tak uspokoił znowu wszedł do kościoła. Stanął w progu, skąd

Pomoc Rządu głodującej ludności

Na terenie powiatu święciańskiego władze wydały najbiedniejszej ludności wiejskiej około 4000 kg. ziemniaków, 1500 kg. zboża, około 2000 kg. jęczmienia i trzy wagony innych produktów.

Na terenie powiatu brasławskiego i dziśnieńskiego w ciągu ostatnich trzech miesięcy władze powiatowe oraz organa KOP. wydały zgórą 5000 obiadów i przeszło 10.000 klg. chleba dla najbiedniejszej dziatwy i ludności.

Żniwa!

Na terenie Wileńszczyzny w ciągu bieżącego tygodnia mają się już rozpocząć żniwa.

Zbiory zapowiadają się dosyć pomyślnie.

Wybory do Wileńskiej Izby Przemysł.-Handl.

Jak się dowiadujemy ze sfer przemysłowo-handlowych, we wrześniu lub sierpniu spodziewane jest rozpisanie wyborów do wileńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

W związku z tem Izba czyni już przygotowania do akcji wyborczej. Prace toczą się w kierunku uzupełnienia i uporządkowania katastru firm przemysłowych, który służyć będzie za podstawę do sporządzenia wykazu przedsiębiorstw i osób upoważnionych do wzięcia udziału w wyborach.

Przysięga w 85 pułku Strzelców Wileńskich

W dniu 1 lipca b. r. odbyła się w Nowo Wilejce przysięga młodszego rocznika w 85 pułku Strzelców Wileńskich. Naszej sile zbrojnej przybyła znów pokaźna grupa świeżo pasowanych rycerzyków, którzy po złożeniu uroczystego ślubowania przed opromienioną sławą wojenną chorągwią pułkową ozdobioną orderem „Virtuti Militari", zasilili zastępy rzeczników potęgi i mocarstwowości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, stali się zakładnikami nienaruszalności Jej granic, obrońcami mienia i dobrobytu swoich najbliższych.

Odtąd słowa „Honor i Ojczyzna" są dla nich jedynym, najwyższym nakazem, któremu muszą podporządkować wszelkie swoje poczynania, zarówno pełniąc służbę czynną w szeregach, jak również później, gdy — po nabyciu odpowiedniego wyszkolenia — odejdą do rezerwy.

Mało która uroczystość, z wyjątkiem Dorocznego Święta Pułkowego, posiada w życiu pułku tak doniosłe znaczenie, jak przysięga strzelców młodszego rocznika. Z tą pozornie niewielką zmianą, że odtąd w pułku wszyscy strzelcy są już o jednakowych obowiązkach i prawach, powtarzane przez ślubujących słowa roty przysięgi zmuszają kadrę zawodową do zrobienia jakby rachunku sumienia z dokonanej dotychczas przez nich pracy nad przygotowaniem nowego szeregu obywateli do zadań oczekujących ich w razie wojny. I jednocześnie do złożenia dla samych siebie twardego, nieugiętego przyrzeczenia, że obowiązek ten zostanie spełniony do końca, że z surowca jakim był w chwili przybycia do wojska młody obywatel kraju, wykujemy hurtowną stal, o którą będą musiały się rozbić jakiekolkiek zakusy wrogów państwowości Polskiej, tych od zewnątrz i od wewnątrz.

Lekkoatleci Wilna walczą ze Lwowem

Zaczynają dobiegać już do finiszu przygotowania techniczne przed meczem międzymiastowym Lwów — Wilno.

Lwowianie przysłali ostatnio podpisany kontrakt, mocą którego zobowiązują się do rozegrania rewanżu w roku 1935 w Wilnie.

Będzie to pierwsze zbliżenie sportu lekkoatletycznego dwóch kresowych miast, mających dużo wspólnego ze sobą.

Program meczu, który odbędzie się 15 lipca we Lwowie jest następujący: tyczka, 100 mtr., 800 mtr., kula, skok wzwyż, 400 mtr., 110 mtr. przez płotki, dysk, skok wdal, 3000 matr., oszczep i sztafeta szwedzka. Oczywiście, że co do oklejności tych konkurencyj, mogą zajść pewne zmiany, ale są one dla wilnian korzystnie ustawione.

A teraz słów kilka o wynikach.

W skoku o tyczce Wilno powinno przez Wieczorka zwyciężyć. Jeżeli Wieczorek skoczy 3,50, to pierwsze miejsce murowane. Drugi nasz reprezentant Żyliński, albo Szczerbicki będzie miał ciężką przeprawę z Morstinem, który skacze 3,40. W każdym razie powinniśmy na tyczce zarobić przynajmniej jeden cenny punkt.

W bieg una 100 metrów Wilno reprezentowane będzie przez Żylińskiego i Żardzina, albo Wieczorka. Lwowianie mają czasy ponad 11 sek., a Bartel ostatnio na mistrzostwach zrobił 11,4. Trzeba więc przypuszczać, że „setka" będzie nasza.

Na 800 mtr. walka azpowiada się bardzo interesująco. Lwów reprezentowany będzie przez weterana lekkiejatletyki Seweryna i Jasińsikego. Wilno zaś przez Zylewicza i Kazimierskiego. Sawaryn ostatnio miał 2 mn. 0,45 sek. Żylewicz zaś robi 2 mn. 6,5 sek., ale w konkurencji może zrobić niżej swego rekordu.

W kuli powinniśmy przez Fiedoruka i Zieniewicza pozajmować dwa pierwsze miejsca. Przeciwnikami Wilna będą prawdopodobnie zawodnicy, którzy z trudem przekraczają 12 mtr. Kar rzucił na mistrzostwach tylko 12,7.

W skoku wzwyż chyba przegramy, chociaż konkurencja ta jest wyrównana. Wilnianie Szczerbicki i Fiedoruk poodpadają przed wysokością 170, a i lwowianie nie skaczą wyżej. Najlepszym zawodnikiem Lwowa jest Sierpicki.

Na 400 mtr. Żyliński powinien pokonać Śliwaka, który ma niezłe czasy koło 52 sek. Drugim naszym reprezentantem będzie Sadowski.

W biegu na 110 mtr. przez płotki Wieczorek jeżeli dobrze wyjdzie z dołków, a nie poprzewraca płotków, powinien zwyciężyć łatwo. Lwowianie mają czasy słabe. Haspel biega w 16,3 sek. O ostatnie, względnie przedostatnie miejsce walczyć będzie Żardzin. W płotkach punktacja powinna wypaść remisowo.

Dysk da nam kilka punktów. Fiedoruk i Zieniewicz muszą zająć pierwsze miejsce. Przekroczenie „40" u Lwowian jest rzadkością. Asem jest tutaj Kar.

W skokach wdal pierwsze miejsce musi zdobyć Szczerbicki, albo Wieczorek. W każdym razie wynik koło 6,70 powinien zapewnić zdobycie pierwszego miejsca. Morstin na mistrzostwach Lwowa skoczył tylko 6,37.

Bieg długodystansowy na 3000 mtr. jest znakiem zapytania. Wilno reprezentowane będzie przez Żylewicza i Kazimierskiego.

W oszczepie jeżeli dobrze pójdzie, Zieniewicz zajmie pierwsze miejsce przed Śliwakiem z Wilna. Śliwak rzuca koło 52 mtr.

Ostatnią konkurencją meczu będzie sztafeta szwedzka punktowana podwujnie. Wilno pobiegnie w składzie: Żyliński (400), Sadowski (300), Żardzin (200) i Wieczorek, albo Szczerbicki przerywać będzie taśmę. Sztafeta ta jest silna. Jeżeli źmiany pójdą prawidłowo, to powinniśmy wygrać.

Ogólna punktacja meczu, według naszego obliczenia powinna przynieść lekkoatletom Wilna zwycięstwo, ale ostatecznie zależeć to będzie od sportowego szczęścia.

Budowa kościoła w Kolonji Kolejowej.

W Kolonji Kolejowej rozpoczęto budowę kościoła katolickiego. Świątynia zostanie wykończona w końcu b. r. Obecnie stanął już zrąb.

Pierwsze nabożeństwo w nowozbudowanej świątyni odbędzie się w początku listopada r. b.

—o—

Koszty utrzymania zmniejszyły się

Dane statystyczne notują, że w Wilnie koszty utrzymania w czerwcu r. b. w porównaniu z majem spadły o przeszło 1 procent.

Zasługuje na podkreślenie, iż jest to objaw wielce charakterystyczny, bowiem corocznie w maju i czerwcu, t. j. w okresie przednówkowym wskutek wzrostu cen produktów rolnych, stanowiących najpoważniejszą pozycję w wydatkach, wzrastają również koszty utrzymania. W roku bieżącym natomiast zarówno w maju, jak i w czerwcu notowany jest spadek kosztów utrzymania.

Na spadek kosztów wpłynęła zniżka cen masła, mleka, kiełbasy, jaj, słoniny, kawy, węgla, mydła, obuwia, mięsa wołowego, gdy natomiast wzrosły stosunkowo nieznacznie ceny mąki, chleba, kaszy, grochu i kartofli. Ceny innych artykułów pozostały bez zmian.

Postrzelony na granicy

Wczoraj wieczorem dostarczony został do szpitala żydowskiego z postrzeloną nogą 21-letni mieszkaniec zaścianku Smilki, gminy trockiej Kazimierz Borowski. Jak się okazało postrzelony on został przez żołnierza straży granicznej, chwili gdy usiłował nielegalnie przekroczyć granicę do Litwy.

Borowski mówi, że chciał pójść do Litwy, by odebrać skradzioną krowę. (c).

—ogo—

Nowy pierwiastek

Inżynier chemik, Odolen Koblic, zarządca kopalni uranu i radu w Jachymowie (Czechosłowacja) wykrył po półrocznej pracy obecność w rudzie uranowej nowego pierwiastka, który został wyosobniony. Pierwiastek ten, nazwany przez odkrywcę Bohemią, oznaczony został cyfrą porządkową 93 w szeregu pierwiastków, a jego waga atomowa wynosi 240. Według obliczeń inż. Koblica, ruda uranowa zawiera plus minus 1°/o nowego pierwiastka.

Ujęcie drugiego sprawcy
nieudanego włamania do banku żydowskiego

Przed kilku dniami donosiliśmy, że na klatce schodowej żydowskiego Banku Ludowego (W. Pohulanka Nr. 5) zatrzymano b. nauczyciela Izaaka Ferdmana z narzędziami do włamania.

Ferdman przebywał wówczas w towarzystwie znanego włamywacza Abrama Taboryskiego, który zdołał jednak zbiec.

Wszczęty za Taboryskim pościg nie dał wyniku. Dopiero wczoraj policja otrzymała informacje że Taboryski ukrywa się w mieszkaniu znanej paserki Chany Szufjanowej, gdzie też włamywacza ujęto. (c)

Dramat głuchoniemej

Przed kilku dniami zgłosiła się do Wydz. Śledczego jakaś głuchoniema niewiasta. Gestykulowała gwałtownie i płakała, chcąc coś wytłumaczyć. Było widoczne, że stała się jej jakaś krzywda, lecz jaka, nikt nie mógł narazie zrozumieć. Dopiero za pośrednictwem tłumacza specjalisty dowiedziano się następującej historji:

Przed 4 laty poznała młodego chłopca, nazwiskiem Josel Aranowicz. Udawał zakochanego i nawiązał z nią bliższe stosunki. Zabierał jej część zarobków i zmusił trzykrotnie by podała się zakazanym zabiegom operacyjnym.

Od pewnego czasu głuchoniema Fejga Bobrówna zam. przy ulicy Portowej 7, zaczęła domagać się od Aranowicza, by wreszcie uleganizował ten związek. Aranowicz odnajdywał jednak za każdym razem nowe preteksty, aż pewnego dnia skradłszy jej ostatnie pieniądze 150 zł. — zbiegł z Wilna w nieznanym kierunku.

Uczenica włamywaczką

Ubiegłego wieczora dokonano na ul. Stefańskiej 24 kradzieży biżuterji. Wieczorem, w czasie nieobecności domowników, złodziej przy pomocy wybicia szyby przedostał się do mieszkania niejakiej Anny Gefenowej i, rozbiwszy zamek od szuflady, skradł stamtąd biżuterję ogólnej wartości 500 zł., należącą do Gefenowej oraz jej siostry, przebywającej na kuracji w klinice uniwersyteckiej.

Dochodzenie doprowadziło do sensacyjnego wniosku: podejrzenie o dokonanie tej kradzieży padło na niespełna 18-letnią uczenicę, która przerwała ostatnio studja gimnazjalne i uczyła się u Gefenowej krawiectwa.

Tego dnia Gefenowa udała się na cały dzień do kliniki uniwersyteckiej, pozostawiając mieszkanie opiece kuzyna który skolei oddał klucze wspomnianej uczenicy.

Uczenica wprawdzie wieczorem zwróciła klucze, lecz wiedząc, że nikogo niema w domu prawdopodobnie włamała sę przez okno do mieszkania i skradła biżuterję. Wskazuje na to szereg poszlak. Podejrzaną zatrzymano. (c)

RADJO

WTOREK, dnia 10 lipca 1934 r

6.30: Pieśń; 6.35: Muzyka; 6.38: Gimnastyka; 6.53: Muzyka; 7.05: Dzien. poran.; 7.10: Muzyka; 7.20: Chwilka pań domu; 7.25: Program dzienny; 7.30: Rozmaitości; 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: Kom. met.; 12.05: Przegląd prasy; 12.10: Koncert; 13.00: Dzien. poł.; 13.05 Audycja dla dzieci młodszych, 13.20: Muzyka przyjemna (płyty); 13.55: Z rynku pracy; 14.00 Wiadomości eksportowe; 14.05: Giełda rolnicza; 16.00: Konkurs muzyczny; 17.00: Skrzynka P. K. O.; 17.15: Utwory na flet; 17.30: Rec. fort.; 18.00: „Wytyczne działalności Funduszu Pracy na rok 1935-6; 18.15: Koncert popularny; 18.45: „Wspomnienie weterana z podróży kanadyjką Wilno — Poznań" felj. wygł. T. Bujnicki; 18.55: Program na środę; 19.00: „W świetle rampy" nowości teatralne; 19.15: Rec. śpiew.; 19.40: Muzyka z płyt; 19.50: Wiad. sportowe; 19.55: Wil. kom. sportowy; 20.00: Codz. odcinek powieściowy; 20.12: Opera; Pogadanka o Moniuszce; C. d. opery; „Poeci wileńskiej grupy Żagary" recytacje; C. d. opery; 22.15: „Z pradziejów człowieka"; 23.00: Kom. meteor.

---

dostrzegł Zosię stojącą z boku przed ołtarzem Matki Boskiej.

Ksiądz kończył właśnie naukę i począł odczytywać zapowiedzi. Tadeusz wytężył słuch. Jakoż za chwilę usłyszał: „kawaler Tadeusz Zarzycki, syn Bolesława parafji nowogródzkiej, z panną Zofją Krzywicką, córką Kazimierza parafji tutejszej, zapowiedź pierwsza. ktoby wiedział i t. d.". Mimowoli się zarumienił. Idąc zaś za wzrokiem wielu obecnych w kościele spojrzał na Zosię. Biedaczka była tem tak zaskoczona, że nie mogła się opanować. Stała cała w ponsach z pochyloną główką. Tadeuszowi żal się jej zrobiło. Przedostał się przez tłum ludzi i stanął obok narzeczonej. Spojrzała na niego wymownym wzrokiem, poczem szepnęła:

— Dlaczego nie uprzedziłaś mnie?

— Myślałem, że tak będzie lepiej — odpowiedział. — Ale nie przejmuj się.

Kiwnęła główką. W oczach jej widział zadowolenie. Uklękła później i zakrywszy twarz dłońmi jęła odmawiać litanję do Matki Boskiej.

Po sumie i odśpiewaniu suplikacji ludzie znowu ruszyli ławą ku wyjściu. Lecz Tadeusz już się nie gniewał. Idąc powoli za tłumem, rzekł do ucha Zosi:

— Ksiądz zapraszał nas na obiad, lecz ja sądzę, że lepiej zrobimy gdy pojedziemy do domu.

— Dobrze Tadku. Lepiej pojedziemy do domu.

Jednak nie odrazu udało się im odjechać. Przed kościołem obstąpili ich liczni znajomi Zosi wraz z wójtem gminy i z namaszczeniem jęli składać gratulacje, poczytując sobie za zaszczyt znajomość z edukowaną rodaczką, która wychodzi zamąż za urzędnika.

— Zacni, poczciwi ludziska, myślał Tadeusz, uprzejmie dziękując tym którzy i jemu składali życzenia, jakkolwiek osobiście go nie znali. Usłużnie zaprzęgli też konia i podali lejce.

Gdy wreszcie odjechali i zboczyli na drogę wiodącą do folwarku Krzywickich Zosia nie hamując swej radości i zaciekawienia zapytała go:

— Tadku, jak to zrobiłeś, że nasze zapowiedzi ksiądz odczytał?

— Zwyczajnie kochana, widząc, że już odbyłeś spowiedź, poszedłem na plebanję i poprosiłem o to księdza, a że zna mnie nie od dzisiaj, więc i nie stawiał żadnych przeszkód. Poczciwy z niego grubasek, i ma wcale dobrą gospodynię...

— Ależ Tadku... Jednakże musiałeś mnie uprzedzić. Spadło to na mnie tak znienacka, że stanęłam cała w ogniu, dobrze żeś przynajmniej podszedł do mnie.

— Tak może i należało cię uprzedzić, ale przecież myśmy o tem mówili, a te rumieńce naprawdę są ci do twarzy — śmiał się całując raz poraz jej ręce.

— Wiesz Tadku, że wychodząc z kościoła przed sumą miałam właśnie na myśli te zapowiedzi, ponieważ jednak miałeś załatwić to jutro, nie chciałam ci się narzucać...

— Och ty moje kochanie... zawołał porywając ją w objęcia.

— Nie, Tadku, nie wolno... — prosiła opuszczając główkę na jego piersi. Scałował jej karczek o ramiona. Tadku, puść, bo się wywrócimy! — nalegała słabnącym już głosem.

Istotnie, koń puszczony samopas zjechał z drogi, zmierzając do rosnącej opodal koniczyny. Roznamiętniony Tadeusz puścił Zosię, poczem kierując konia na drogę rzekł:

— Za tydzień kochana pojedziemy do Wilna i weźmiemy tam ślub. Dobrze?

— Tak prędko?.. O nie Tadku, nie jestem przygotowana... Za miesiąc wysłałam...

— Aż za miesiąc?.. Nie Zosiu, nie chcę słuchać o żadnych przygotowaniach. Mieszkanie otrzymałem już w domu urzędniczym. Wszystko co ci potrzeba, to kupisz chociażby jutro. Mam złożonych w PKO. parę tysięcy złotych no i otrzymałem wczoraj pensję 300 złotych...

— Ależ Tadku, co znowu? — przerwała mu, ze mną nie jest tak źle, ale... szę się przygotować...

— Nie rozumiem...

— Tadku, nie gniewaj się, ale przynajmniej za trzy tygodnie...

— Stanowczo zadługo. Ja chcę już dzisiaj... albo jutro...

— Tadku — zawołała rumieniąc się, z nutą obawy w głosie. Co ty mówisz? Przecież jest to niemożliwe...

— Och Zosieńko wszystko jest możliwe... Lecz jeśli ci na tem tak zależy — zgadzam się czekać dwa tygodnie.

— No dobrze Tadku, a gdzie?

— Wolałbym wziąć cichy ślub w Wilnie, a stamtąd wyjechalibyśmy na parę dni do Gdyni.

— Muszę pomówić o tem ze stryjenką... Ale ot już nasz dom.

KRONIKA

Wtorek
10
Lipiec

Dziś: Siedmiu Br. Męcz.
Jutro: Pelagj:, Piusa I P. M.

Wschód słońca — godz. 2 m. 57
Zachód słońca — godz. 7 m. 51

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. B. S. w Wilnie z dnia 9/VII — 1934 roku.

Ciśnienie 755
Temperatura średnia + 17
Temperatura najwyższa + 22
Temperatura najniższa + 13
Opad 8,5
Wiatr półn.
Tendencja barom. lekki spadek
Uwagi: po poł. burza.

— **Przepowiednia pogody według PIM-a.** W dalszym ciągu pogoda o zachmurzeniu zmiennem z przelotnemi deszczami, zwłaszcza w dzielnicach wschodnich. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane wiatry północno-zachodnie i północne.

PRASOWA

— **PAT. w nowej siedzibie.** Polska Agencja Telegraficzna Oddział w Wilnie komunikuje, że w dniu dzisiejszym biura redakcji i administracji przeniesione zostały z dotychczasowego lokalu przy ul. Wileńskiej 14 do nowego lokalu przy ul. Mckiewicza 15 m. 5 (II piętro).

GOSPODARCZA

— **Prolongowanie ulg taryfowych dla przemysłu drzewnego.** Na skutek starań sfer przemysłowych, władze przedłużyły dla Wileńszczyzny ulgę taryfową na transport kolejowy drewna. Ulgę sprolongowano do końca bieżącego roku.

Z KOLEI

— **Władze kolejowe przeprowadziły lustrację odcinków kolejowych** Brześć, Baranowicze, Łuniniec i Wilno—Białystok. Lustracja przeprowadzona została przez komisję na czele z dyr. PKP. w Wilnie inż. Falkowskim.

— **1 sierpnia r. b. kolej wprowadza wagony turystyczne III klasy sypialne.** Wagony takie będą kursowały na linji Wilno — Warszawa, Wilno — Białystok i Wilno — Słonim.

— **Dyrekcja PKP. w Wilnie prowadzi prace inwestycyjne** na szeregu odcinkach kolejowych. W pierwszym rzędzie są zmieniane podkłady. Następnie przeprowadza się remont budynków stacyjnych — i b. r. Na przestrzeni przeszło 150 klm. linij zostaną zamienione podkłady.

— **W ub. miesiącu przez stacje graniczne** Turmonty, Raczki i Stołpce przeszło zagranicę 35 wagonów manufaktury polskiej, 4 wagony maszyn, 8 wagonów masła, 11 wagonów drobiu, 9 cystern nafty i olejów, 35 wagonów węgla, 25 wagonów budulca oraz około 40 wagonów innych towarów.

— **Statystyka nieszczęśliwych wypadków** w obrębie dyrekcji kolejowej przynosi liczbę przeciętnie 70 proc. mniejszą niż to miało miejsce w latach 1932 33.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— **Zebranie strzeleckie.** W dniu 17 lipca r. b. o godz. 17 m. 30, we własnej świetlicy przy ul. św. Anny 2, odbędzie się Walne Zebranie członków Oddziału Związku Strzeleckiego Nr 1 im. gen. Żeligowskiego z następującym porządkiem dziennym: wybór przewodniczącego, sprawozdanie kierownictwa z dotychczasowej działalności, wybory nowego zarządu i komisji rewizyjnej, wybór delegatów oraz wolne wnioski.

RÓŻNE.

— **Zniżka cen biletów autobusowych.** Od 10 lipca do 31 sierpnia 1934 r. cena od Ratusza do Pośpieszki zamiast 50 gr. wynosić będzie 40 gr. i spowrotem: od Pośpieszki do Ratusza 40 gr. zamiast 50 gr. dla tych pasażerów, którzy jadą do Pośpieszki lub z Pośpieszki do Ratusza. Cena do innych przystanków nie zmienia się.

Cena do Kolonji Magistrackiej i Wołokumpji od Ratusza zamiast 70 gr. wyniesie 60 gr.

SPRAWY ŻYDOWSKIE

30 czerwca rb. w lokalu przy ul. Mickiewicza Nr. 11 odbyło się Walne Zebranie Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, oddział w Wilnie. Przewodniczył Zebraniu obyw. Pajewski Leon. Po dłuższych debatach wybrano nowy Zarząd w następujących osobach: Prezes por. rez. Sternberg Juljan, wiceprezes ob. Pajewski Leon, sekretarz ob. Hajman Włodzimierz, skarbnik ob. leg. Poraj Leon, członkowie Zarządu: ob. Dr. Marek Krum, ob. Szaffer Jakób, ob. Wulc Rafał, ob. Wider Dawid, i ob. Zusman Henryk. Do Komisji Rewizyjnej wybrani: ob. Palenbaum Eljasz, Borer Srul, oraz Farba Aron. Do Sądu koleżeńskiego ob. Dr. Miltau, ob. Gold i ob. Kuszer.

Walne Zebranie uchwaliło ufundować szla i dar Związku w okresie najbliższych miesięcy, korzystając z ofiarności obywateli członków i sympatyków Związku, a w szczególności obywatela prof. Dr. Eigera Marjana.

Teatr i muzyka

— **Teatr muzyczny „Lutnia“. „Paganini“ występy Janiny Kulczyckiej i R. Petera.** W wystawionej ostatnio pięknej i melodyjnej operetce „Paganini“ Teatr „Lutnia“ zyskał nowy wielki sukces artystyczny.

Gorące oklaski rozbrzmiewają zarówno pod adresem znakomitych artystów Janiny Kulczyckiej i Radzisława Petera, jak też i innych wykonawców z Łasowską, Wyrwicz-Wichrowskim i Tatrzańskim na czele. Według opinji melomanów „Paganini“ jest najpiękniejszem dziełem znakomitego kompozytora Lehara.

Dziś w dalszym ciągu „Paganini“. Ceny letnie. Wycieczki i akademicy korzystają z ulg biletowych.

— **Jutrzejszy koncert D. Smirnowa w „Lutni“.** Po szeregu koncertach w stolicy Europy i Ameryki, znakomity artysta światowej sławy tenor Dymitr Smirnow, wystąpi raz jeden tylko we środę 11 b. m. w Teatrze muzycznym „Lutnia“. Współudział w koncercie bierze wybitna śpiewaczka, primadonna teatrów warszawskich Janina Kulczycka.

Program zawiera arje operowe, najulubieńsze pieśni i romanse. Koncert wywołał wielkie zainteresowanie. Kasa czynna od 11 do 9 w. bez przerwy.

„Hanka Ordonówna w „Lutni“. Na liczne prośby Wilnian niezrównana pieśniarka Hanka Ordonówna wystąpi poraz ostatni w sezonie w Teatrze „Lutnia“ w niedzielę najbliższą 15 b. m. W programie składającym się z 19 utworów, o różnorodnym charakterze i nastroju będą piosenki nieprodukowane jeszcze w Wilnie.

Ceny miejsc obniżone. Bilety w kasie „Lutnia“ od 11 do 9 w.

— **Miejski Teatr Letni w ogrodzie po-Bernardyńskim.** Dziś, we wtorek dnia 10 b. m. o godz. 8 m. 30 wiecz. Teatr Letni gra po raz trzeci doskonałą, arcywesołą i obfitującą w przezabawne sytuacje i niefrasobliwy humor, komedję Ludwika Verneuil'a p. t. „Musisz się ze mną ożenić“ — z udziałem artystów Teatru Katowickiego — p. Z. Barwińskiej i Józefa Wasilewskiego oraz W. Górskiej, J. Pytlasińskiej, M. Szpakiewiczowej, J. Woskowskiego, M. Węgrzyna, A. Łodzińskiego, K. Puchniewskiego i St. Skolimowskiego. Reżyserja W. Czergerego. Dekoracje — B. Wagnera.

Jutro środa 11 b. m. o godz. 8 m. 30 wiecz. „Musisz się ze mną ożenić“.

Dyr. Szpakiewicz ubiegał się o dzierżawę teatru w Grodnie

Zarząd Miejski m. Grodna opierając się na opinji komisji teatralnej postanowił wydzierżawić Teatr Miejski na przyszły sezon teatralny dyr. Józefowi Grodnickiemu z Warszawy. Poza ofertą dyr. Grodnickiego oferty na wydzierżawienie teatru zgłosili: dyr. Szpakiewicz z Wilna, p. Opaliński z Łodzi i Reduta z Warszawy.

Sprostowanie.

W artykule pod tym samym tytułem, zamieszczonym wczoraj, mylnie **wydrukowano** nazwisko księdza, który odprawił nabożeństwo oraz dokonał poświęcenia placu sportowego. Poprawnie nazwisko to powinno brzmieć ks. dr. **Jerzy Antecki.**

——ogo——

Na wileńskim bruku

WPADŁ.

Od pewnego czasu na rynku ukazywały się w znacznych ilościach sól stołowa przerobiona z t. zw. soli przemysłowej. Oczyszczenie soli przemysłowej stanowi, przy dzisiejszej różnicy cen, bardzo intratny interes. Ale monopol solny nie bardzo jest zadowolony z tego rodzaju „interesów“.

Wczoraj policja wykryła jedną z potajemnych rektyfikacyj soli, która mieściła się w mieszkaniu niejakiego B. Szamesa przy ulicy M. Stefańskiej 21. Sól skonfiskowano, Szamesa zatrzymano. (c).

NIEWIEŚCIA ZEMSTA.

Karyel Zak (Rozbrat 7) zameldował policji, iż niejaka Rebeka Szapiro (Pokój 5) na tle zemsty osobistej wybiła w jego mieszkaniu szybę, wartości 10 zł.

Przeciwko Rebece wszczęto dochodzenie (c).

ZŁODZIEJ W POTRZASKU.

Policja od dłuższego czasu daremnie usiłowała osadzić w więzieniu znanego zawodowego złodzieja mieszkaniowego Lipcana Sołecznika. Należał on bowiem do kategorji tego rodzaju spryciarzy którzy zawsze potrafia przygotować alibi i w ten sposób ujść przed karzącą ręką sprawiedliwości.

Onegdaj jednak Sołecznikowi powinęła się noga. Został on aresztowany na ulicy z kilkoma błoczkami, pochodzącemi z kradzieży dokonanej tegoż wiecz. ze sklepu Grzegorza Lewina przy ulicy Niemieckiej 27.

Sołecznika nareszcie osadzono w areszcie.

HELIOS | **PREMJERA! Nie zważając na sezon letni wyświetlamy wielki emocjonujący film**
Przygoda o północy W rol. gł. królowa wszystkich konkursów piękności w Ameryce **Loretta YOUNG i Ricardo CORTEZ. Ceny od 25 gr.**

PAN | **Ostatnie dni!** **Ewenemet sezonu! Kapitalny film!** Najciekawsze arcydzieło genjalnego króla reżyserów **E. DUPONTA**
KOBIETA—ORCHIDEA W rolach gł.: wiośniana piękność **June Knight i Neil Hamilton**
WARTKA AKCJA! **CZARUJĄCE PIOSENKI!**
NAD PROGRAM: **Najnowsze atrakcje dźwiękowe.** — — — — **Ceny od 25 groszy**

CASINO | **Dziś!** Nareszcie ocenzurowany i nadszedł rewelacyjny film p. t. **PORT SAN DIEGO**
W rolach gł.: **Claudette COLBERT i Ben LYON. Biali żółci** ludzie co się dzieje w porcie San Diego trzęśli się ze strachu widząc.
Seanse o godz. 4—6—8—10.15 wiecz. Ceny miejsc od **25 gr. na wszystkie seanse.**

ROXY | Program Nr. 6. NA SCENIE: Imponująca **Rewja** p. t. **CAŁĄ PARĄ NAPRZÓD.** Udział biorą: Nowozaangażowany duet baletowy Wąsowicz Podgórska, Nina Fedorówna, Stanisław Gozdawa-Gołębiowski, Marta Popielewska i Sewerym Orlicz. — NA EKRANIE: Pikantna farsa, która zgorszyła świętoszków p. t. **KOCHANKA z KABARETU.** W rolach gł.: Ponętna Charlotta Ander i męski **John Riemann.**
Ceny zniżone: Dzienne od 25 gr. Wieczorowe od 35 gr.

Kino-Rewja COLOSSEUM | **Ceny od 25 gr.** Dziś najnowszy i największy przebój prod. europ. **DZIESIĄTY KOCHANEK**
Film był wyświetlany w największych stolicach świata z niebywałem powodzeniem. W roli głównej **Anny Ondra.** Nie zwracając na olbrzymie koszty sprowadzenia tego filmu ceny nie podwyższone. NA SCENIE: **Nowa rewja — Lipiec i słowiki.** Program: „Lilje“ (groteska — Grzybowska i trio Grey), „Taniec piratów“ — duet Ron-Valt, „Lopek ma głos“ — monologi, „Postój cyganów“, **„Chaplin“** — parodja W. Ron-Valt, wesoła aktówka p. t. „Słowiki“, „Dobranoc, daj buzi na noc“ — finał w wykonaniu całego zespołu.

OGNISKO | DZIŚ! Monumentalne arcydzieło dźwiękowe kinematografji włoskiej p. n. **„KABIRJA“**
W-g nieśmiertelnego poematu miłosnego **Gabrjela D. Annuzio.** W rolach gł.: uosobienie siły męskiej **MACISTES** słodka jasnowłosa **Bianka Albertini** demoniczna zmysłowa **Mia Ponell.**
NAD PROGRAM: dodatki dźwiękowe. Początek seansów o g. 6-ej, w dnie świąt. o 4-ej p. p.

Dr. Kenigsberg
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe,
ulica Mickiewicza 4,
telefon 10-90.
od godz. 9—12 i 4—8.

Dr. Wolfson
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe,
Wileńska 7, tel. 10-67
od godz. 9—1 i 4—8.

Ładna posesja
8000 m^2 parku, 2 domy, w 15-tu minutach od śródmieścia, w całości lub częściami do sprzedania. Oferty pod K. do „Kurjera Wileńskiego“.

DOKTÓR
D. Zeldowicz
Choroby kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych.
od godz. 9—1 i 5—8 wiecz.

Dr. Zeldowiczowa
Choroby kobiece, weneryczne, narządów moczowych
od godz. 12—2 i 4—6 wiecz.
ul. Wileńska 28, tel. 2-77

Dr. J. Bernsztejn
choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Mickiewicza 28, m. 5
przyjmuje od 9—1 i 4—8

AKUSZERKA
Marja Laknerowa
przyjmuje od 9 do 7 wiecz.
przeprowadziła się na
ul. J. Jasińskiego 5—20
róg Ofiarnej (obok Sądu).

AKUSZERKA
Śmiałowska
przeprowadziła się
na ul. Orzeszkowej 3—17
(róg Mickiewicza)
tamże gabinet kosmetyczny, usuwa zmarszczki, brodawki kurzajki i wągry.

AKUSZERKA
M. Brzezina
przyjmuje bez przerwy
przeprowadziła się
Zwierzyniec, Tomasza Zana, na lewo Gedyminowską
ul. Grodzka 27.

PLAC
do sprzedania 160 s. kw.
Archanielska 9—27 (naprzeciw kościoła). Informacje na miejscu



Stała praca akwizycyjna.
Wyroby jubilerskie, złoto, srebro na raty. Akwizytorzy w całej Rzeczypospolitej poszukiwani. Zarobek 300 złotych miesięcznie. „ARTJUB“ Warszawa. Pl. Grzybowski 16.

Poszukuję pracy — umiem szyć, mogę być przy chorych, jak również mogę prowadzić samodzielnie większy lub mniejszy majątek. Łaskawe oferty proszę kierować: Wilno, ul. Połocka 1 m 19

Restaurację
okazyjnie sprzedam z kopletnem urządzeniem i bilardami spowodu choroby
w Kobryniu
ul. Rynek 36.
Wiadomość na miejscu lub listownie

Morele zaleszczyckie wyborowe złot. 9.— Pomidory 6.50. Miód pszczelny kuracyjny 13.— pięciokilowa opakowana bańka. Zaliczka dla firmy „Produktywa“ Zaleszczyki

Potrzebne od 1 sierpnia 1934 r.
mieszkanie
4—6 pokojowe, z łazienką (o ile możności gazową), kuchnią, pokojem służbowym, nowoczesne, suche, ciepłe, słoneczne, nie wyżej II piętra, wprost od gospodarza. — Oferty z podaniem warunków do Administracji „Kurjera Wileńskiego“ pod „Dobry lokator“.

POKÓJ
do wynajęcia z elektrycznością i wygodami z/k Dobroczynny 2 a m. 14.

Wysokie wynagrodzenie
otrzyma uczciwy znalazca za odniesienie pod adresem: Litewska 7 m. 4, męskiego sygnetu herbowego zgubionego w niedzielę 7 b. m. wieczorem.

B. NAUCZYCIEL GIMN.
udziela lekcje i korepetycje w zakresie 8 klas gimnazjum ze wszystkich przedmiotów. Specjalność matematyka, fizyka, jęz. polski. Łaskawe zgłoszenia do administracji „Kurj. Wil.“ pod b. nauczyciel.

OGŁOSZENIA
do
Kurjera Wileńskiego
PRZYJMUJE
na najbardziej dogodnych warunkach
ADMINISTRACJA
„Kurjera Wileńskiego“
UL. BISKUPIA 4

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9½—3½ i 7—9 wiecz.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 6-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ“, Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis